Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM i PRACOWNICZYM

Nr. 5 · Warszawa — maj 1935 r. · Rok III

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Czackiego 14 m. 6, tel. 269-40

Do nabycia we wszystkich kioskach i w „Ruchu"

NOWA KONSTYTUCJA

W nocy z dnia 23 na 24 marca 1935 r. Sejm Rzeczypospolitej zdecydowaną większością głosów uchwalił nową ustawę konstytucyjną.

Przez fakt ten powstał nowy tom historji Polski Mocarstwowej i Niepodległej. Znamienną dla dziejów Narodu chwilę uczczono w Polsce bardzo uroczyście. W dzień niedzielny 24 marca miały miejsce imponujące manifestacje, przemówienia znakomitych mówców, wielkie pochody organizacyj politycznych, społecznych i zawodowych, nastrój wyjątkowego podniecenia u mieszkańców stolicy, uwidaczniający się tylko w momentach wybitnie doniosłych, cechowały ten dzień historyczny.

Tak przeszedł dzień świąteczny, wypełniony przez podniosłe decorum z udziałem wszystkich ośrodków i warstw uświadomionego państwowo społeczeństwa.

Po dniu świątecznym przyszły, siłą faktu, dnie powszednie, dnie planowej i — oby najbardziej wydatnej — pracy.

W szlachetnym wyścigu pracy dla dobra Państwa i przyszłych pokoleń obywateli, pracy państwowo-twórczej, pod której sztandarem złączyły się wszystkie najcenniejsze, najszalchetniejsze i najuczciwsze elementy społeczne, nie jest do pomyślenia, ażeby nowa ustawa konstytucyjna mogła być potraktowana tylko jako wielkiej wagi akt państwowy, o którego realizację i utrwalenie w życiu Narodu troszczyć się mają tylko jednostki, stojące u steru spraw państwowych, a nie wszyscy bez wyjątku obywatele.

Nie wątpimy ani na chwilę, że wszyscy nasi czytelnicy przemyśleli i przejęli bez zastrzeżeń ideę przewodnią nowej konstytucji, która wyrosła z ducha i doświadczenia dziejów Polski Niepodległej, a którą to ideę świetnie skrystalizował Prezes Walery Sławek w swojej deklaracji ideowej w Izbie Sejmowej, w związku z uchwaleniem przez Sejm nowej Konstytucji.

Okoliczność ta zwalnia nas od obowiązku udawadniania ważności tego aktu państwowego.

Rozważając losy Świata Pracy w Polsce współczesnej, przeżywaliśmy, niewątpliwie, niejednokrotnie dziwne, a zarazem skomplikowane, zjawisko; mianowicie, nie mogliśmy nie odczuwać tego, że Świat Pracy w Polsce, niezmiennie żywy, wydajny i niezawodny czynnik bytu i rozwoju państwowego, nie znalazł dotychczas zdecydowanego dla siebie stanowiska w strukturze społecznej.

Takie same uczucie wątpliwości i niejasności zajmowanego stanowiska w Polsce odczuwać musiał również pojedyńczy przedstawiciel tego Świata Pracy.

Ustawa konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 r. posiada dla nas, szeregowych Świata Pracy, kapitalne wartości; stanowi ona niejako punkt zwrotny w dziejach bytu i rozwoju ludzi pracy, daje ona obywatelom, którzy złożyli twórczą swą pracę do dyspozycji Państwa, możność umocnienia spoistości społecznej.

Jak bardzo wysoko cenioną jest przez nową konstytucję praca obywateli i jak wielkie nadzieje nowa Konytstucja pokłada w tej pracy, dowodzi tego szereg artykułów konstytucyjnych, a w pierwszym rzędzie artykuł 5, który głosi, że „Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego", i artykuł 8-y, który stwierdza, że „Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej".

Jest prawdą niezmienną w zbiorowem życiu ludzkiem, że wielkie przywileje pociągają za sobą wielkie obowiązki. Świat Pracy polskiej w rozwoju dziejów Narodu stał się teraz rdzeniem jego potęgi i przyszłości. Świat Pracy polskiej musi przyjąć na swoje barki to dziejowe posłannictwo z pełnem zrozumieniem odpowiedzialności, z całem poświęceniem i z niezachwianą wolą sprostania nałożonym na niego obowiązkom.

Świat Pracy stanowimy my wszyscy, czynni na wszystkich odcinkach działalności państwowej, samorządowej, wytwórczej, przemysłowej, artystycznej lub naukowej. Każdy powinien sobie zdawać sprawę z tego, że stanowi nierozłączną cząstkę całości i, że załamanie się jego energji, twórczości i poświęcenia nieuchronnie pociągnie za sobą taki sam zgubny skutek dla całości wysiłków i walki, w imię Polski Mocarstwowej i Niepodległej.

Dewizą naszą jest i pozostanie „Jednością silni!" bo przez nią silne będą nasza teraźniejszość i przyszłość.

Izby Pracy

Zagadnienie izb pracy ma olbrzymie znaczenie nietylko dla najliczniejszego odłamu naszego społeczeństwa — mas pracujących, lecz również dla całokształtu gospodarki państwowej, w której udział tych mas posiada decydującą wagę.

To też coraz silniej daje się odczuwać brak instytucji opartej na gruncie zawodowym, lecz której działalność opierałaby się na podstawach prawnych, reprezentującej interesy świata pracy, przestrzegającej wykonywania ustaw dotyczących ochrony pracy i opinjującej projekty ustaw, a przytem uprawnionej do inicjatywy ustawodawczej.

Rozwój naszego życia społeczno-gospodarczego dąży zupełnie zdecydowanie w kierunku wytworzenia takiej instytucji, czego wyrazem są umowy zbiorowe, regulujące warunki płacy i pracy w całych gałęziach przemysłu, oraz częste, respektowane pomimo braku podstaw prawnych, wystąpienia związków zawodowych u władz.

Również komisje rozjemcze są pewnym zarobkiem instytucji, którą zaczyna tworzyć samo życie.

Związki zawodowe działając wyłącznie na pewnych, drobnych odcinkach życia społeczno - gospodarczego, nie mogą obejmować całokształtu zadań samorządu gospodarczego.

To ostatnie mogłaby wykonać oficjalna reprezentacja całego świata pracy, uposażona w źródłowe materjały badawcze jako podstawy do przeprowadzania odpowiedniego programu społeczno - gospodarczego.

W tej dziedzinie dzisiaj tylko świat pracy jest pozbawiony odpowiedniego przedstawicielstwa oficjalnego.

Zarówno bowiem handel, przemysł jak i rzemiosło, czy rolnictwo mają swoje izby, które rozwijają ożywioną działalność.

Niestety działalność ich ogranicza się niemal wyłącznie do obrony interesów poszczególnych grup społecznych, obliczonej na krótką metę.

O ile więcej inicjatywy i dążności do czynnego udziału w życiu państwowotwórczem wykazują szare masy pracownicze.

Niestety nie mogą one wyładować tej korzystnej dla państwa energji, z powodu braku instytucji, którąby ją skierowała na drogę skrystalizowanej planowej akcji.

W art. 4-ym Konstytucji kwietniowej powiedziano: „*W ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa*".

Organa państwowe, mając do spełnienia ogrom pracy nie mogą wnikać w poszczególne fragmenty naszego życia gospodarczego i tu właśnie jest potrzebna ścisła czynna współpraca społeczeństwa, któreby dawało rządowi odpowiednio przygotowywane materjały do wykorzystania czy to w formie ustaw, czy w formie odpowiednich reform.

W organizacji politycznej państwa czynności te wykonywują samorządy miejskie i wiejskie, w dziedzinie gospodarczej izby.

Wyrazem tej potrzeby jest pkt. 3 art. 4 Konstytucji z dn. 23 kwietnia 1935 r., który mówi:

„*Państwo powoła samorząd terytorjalny i gospodarczy do udziału w wykonywaniu zadań życia zbiorowego*".

Samorząd terytorjalny istnieje, natomiast w samorządzie gospodarczym istnieje luka, której wypełnienie stało się dziś palącą koniecznością, oddawna już zrozumianą, jak tego dowodzi rezolucja, uchwalona na odbytym w w r. ub. zjeździe działaczy społecznych i gospodarczych BBWR., która brzmi:

„*Uznając pracę za podstawowy czynnik produkcji, a obóz ludzi żyjących z pracy rąk i mózgów, jako fundament siły państwa i narodu, Zjazd stwierdza, że zorganizowanie świata pracy w Izbach Pracy jest niezbędnym warunkiem uregulowania praw pracowniczych i robotniczych w interesie porządku społecznego i ładu gospodarczego w państwie*".

W całym szeregu państw zrozumiano już to wielkie znaczenie izb pracowniczych i wprowadzono je u siebie z dodatniemi wynikami.

Polska, która zawsze przodowała w organizacji i ustawodawstwie społecznem nie może zostać w tyle, a garnący się do planowej współpracy w utrwaleniu mocarstwowego stanowiska państwa świat pracy nie zostanie odepchnięty.

Zagadnienie wprowadzenia izb pracowniczych jest wciąż omawiane, a w wyniku tego opracowano szereg konkretnych projektów.

Należy więc tylko jaknajszybciej projekty te zrealizować i nadać im formę prawną.

J. Gero

„Oszczędzać", czy „odkładać"?

„Ucieka przed tym nędza — kto oszczędza"; „Kto oszczędza — ominie tego nędza"; „Do grosza grosz — będzie trzos"; „Kto oszczędza—ten stwarza dobrobyt swój i swojej rodziny" i t. d. i t. d.

Czytam te piekne przysłowia i zastanawiam się nad perfidną złośliwością ich treści.

Oszczędzaj, oszczędzaj! Nawołują zewsząd przedewszystkiem ci, do których już bez złośliwości można zastosować stare, znane przysłowie: „Syty nie zrozumie nigdy głodnego".

Położenie materjalne przeważającej części ludzi pracy w Polsce jest tragiczne. Stała niepewność jutra, niepewność wysokości zarobków, które obniża się co świątek i piątek — oto los pracownika w r. 1935.

Rzecz zrozumiała, że właśnie ta niepewność jutra, ten stan stałego „wiszenia w powietrzu" nakazywałby jaknajdalej posuniętą oszczędność. *I rzeczywiście ludzie oszczędzają, ale na odżywianiu się, „zaciskają pasa", lecz nic nie odkładają. A przecież pod hasłem „oszczędzaj" należy rozumieć „odkładaj"*.

Z czego odkładać, gdy się ma np. pensję pozwalającą na spożywanie obiadu trzy, najwyżej cztery razy w tygodniu, gdy buciki można podzelować tylko z zaliczki na pensję, a ubrania wogóle niema za co kupić nawet na raty?

Czytamy, że wkłady w P. K. O., K. K. O. wzrastają. Nic dziwnego. Jeżeli pracownikom dobrze uposażonym lub zajmującym po kilka posad zwiększa się ciągle pensje kosztem masy głodujących, to ci pierwsi mogą i oszczędzać i składać na książeczki oszczędnościowe nawet poważne sumy.

Oczywiście tego rodzaju oszczędzanie powoduje jedynie zmniejszenie się spożycia, spadek obrotu towarowego, ograniczenie wytwórczości, wzrost bezrobocia i t. d., zmniejszenie obrotu pieniężnego.

Stałe zmniejszanie się siły nabywczej szerokich mas pracowniczych utrzymuje kryzys na obecnym poziomie i dopóki nie nastąpi jakiś zasadniczy zwrot w obecnym, krzywdzącym masy podziale dóbr, dopóty nie ruszymy z miejsca ku lepszemu.

Obecnie stoimy przed nową pożyczką inwestycyjną. *Pożyczka ta jest niezbędna i może przyczynić się do ożywienia życia gospodarczego. Ale niechaj chociaż raz stosunek udziału ludzi zamożnych i biedoty w świadczeniach na rzecz dobra publicznego nie będzie jaskrawo krzywdzący dla mas pracowniczych.*

Nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć w jakiej wysokości poszczególne warstwy społeczeństwa subskrybowały Pożyczkę Narodową z r. 1933:

Pracownicy państwowi, prywatni i wojsko — zł. 149.000.000.
Przemysł — zł. 46.245.000.
handel — zł. 32.265.000.
rzemiosło — zł. 5.498.000.
rolnictwo — zł. 13.000.000.
duchowieństwo wszystkich wyznań — zł. 862.000.

Oto oficjalne dane, mówiące o ofiarności na rzecz Państwa; chyba nie wymagają one komentarzy.

Niezależnie od powyżej przytoczonych uwag, chciałbym poruszyć jeszcze jedną sprawę.

Przed kilku laty było bardzo „modne" u nas zagadnienie płac minimalnych — wysokości wynagrodzenia niezbędnego dla egzystencji człowieka pracującego.

Ruchliwy i zasłużony Związek Bankowców podał wówczas, na podstawie wyników, przeprowadzonej ankiety, spis najniezbędniejszych wydatków pracownika umysłowego (nie pamiętam w tej chwili cyfr). Podjęto wtedy energiczną akcję o wprowadzenie obliczonego w ten sposób minimum potrzebnego dla możliwości „podtrzymywania" życia.

Dzisiaj jakoś cicho i głucho o tej sprawie. Różnica pomiędzy pensjami pracowników wyższych i niższych kategoryj zwiększa się coraz bardziej. Nie bierze się już pod uwagę minimum potrzebnego dla, chociażby, wegetowania. Obniża się pensje maszynistek, kancelistów, a podwyższa dyrektorom, naczelnikom i to zarówno w urzędach, jak i w instytucjach społecznych, samorządowych, ubezpieczeń społecznych i prywatnych (za przykładem pierwszych). A wszystko to w myśl hasła: „zaciskać pasa", hasła, które uniemożliwia stosowanie hasła „oszczędzaj" w zrozumieniu „odkładaj" i które ma widocznie nie dotyczyć uprzywilejowanych.

Wydaje mi się, że sprawa płac minimalnych dla pracownika nie straciła na swem znaczeniu i, że organizacje pracownicze, a przedewszystkiem centrala tych organizacyj, powinny zająć się ponownie tem zagadnieniem, by wreszcie położyć kres zmniejszaniu płac biedocie dla powiększenia zarobków dobrze uposażonym.

Szerokie masy pracownicze szczerze pragną oszczędzać i odkładać grosz do grosza, ale po zjedzeniu najskromniejszych 7 obiadów w tygodniu, po zreperowaniu obuwia i ubrania, upraniu bielizny, ogrzaniu w zimie pokoju, zaspokojeniu chociażby tylko najniezbędniejszych potrzeb człowieka nie jaskiniowego.

Pracownik

OSZCZĘDZAMY, a więc BUDUJEMY,
BUDUJEMY, a więc OSZCZĘDZAMY podwaliny Polski Niepodległej...
MY obecnemu i przyszłym pokoleniom Polski Niepodległej poczucia niższości wobec obcych...

Tym dwóm hasłom daje wyraz 3% Premjowa Pożyczka Inwestycyjna, której nabywanie dla Polskiego Świata Pracy stanowi obowiązek obywatelski.

✝

Emil Wasilewski

długoletni felczer Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu

zmarł w dniu 31 marca 1935 r.

W Zmarłym Ubezpieczalnia traci sumiennego pracownika

Cześć Jego Pamięci!

DYREKCJA
UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ
W SOSNOWCU

Prof. WŁ. BURKATH

Ustawodawstwo socjalne w Finlandji

(Dokończenie)

W kilka lat później, w r. 1924 ogłoszono ciekawą ankietę, chcąc się przekonać o rezultatach kilkoletniej abstynencji. Formularze ankiety zredagowane były w ten sposób, aby mogły sie wypowiedzieć wszystkie odłamy społeczeństwa, cowięcei — wypowiedzieć sie anonimowo a więc najzupełniej bezstronnie.

Rezultaty tej oryginalnej ankiety, o której dużo pisano na łamach pism gospodarczych i społecznych przedstawia się, jak następuje:

w 15 miastach finlandzkich spożycie alkoholu zmiejszyło się;

w 9 miastach finladzkich pozostał status quo;

w pozostałych 15 miastach finlandzkich zapotrzebowanie wzrosło (!).

Na wsi natomiast: 45 proc. odpowiedzi na ankietę stwierdziło wzrost, 20 proc. — status quo, wreszcie 35 proc. — znaczną poprawę.

Rzecz naturalna, że surowość ustawy i rygory w jej wykonywaniu spowodowały, zwłaszcza w latach 1922-25, bardzo ożywioną kontrabandę morską, tem łatwiejszą, im trudniejsze sa do uchwycenia złoczyńców głęboko rozgałęzione fiordy morskie Finlandii.

W okresie kiedy morze i zatoka fińska nie są zamarznięte, krążyła po niem cała flotyla ryzykantów, w postaci statków, szybkobieżnych motorówek i żaglówek, urągających swą błyskawiczną szybkością oczom czuwających staraźników celnych. Jak rosły cyfry kontrabandy alkoholowej, charakteryzują dane, zaokrąglone do 1 tysiaca litrów:

w r. 1920 — 98 tys. litrów,
w r. 1924 — 548 tys. litrów,
w r. 1927 — 630 tys. litrów,
i w r. 1929 — 955 tys. litrów.

Nie pomaga w tej mierze wspólna konferencja krajów bałtyckich w r. 1925, zmuszająca do energicznej kontrakcji przeciwko zuchwałej kontrabandzie „Piraci" morscy wyciągają zeń wnioski praktyczne, kryjąc się bądź pod banderami innych krajów, bądź też czatując z transportami swemi na granicy wód terytorjalnych. Walka prohibicji z alkoholizmem wymagała wielu wysiłków, a przedewszystkiem niemałych kosztów utrzymania w ciagu szeregu lat całej armji uzbrojonych strażników celnych na przestrzeni olbrzymiej w tym kraju granicy morskiej. Zmniejszona w r. 1910 karalność za nadużycia alkoholowe zwiększyła się w piętnaście lat później kilkakrotnie: w 1927 widzimy już w roczniku sadownictwa cyfrę 24 tysiecy osób niezależnie od 87 tysiecy ukaranych za pijaństwo, w r. 1929 — przekroczono już sto tysiecy.

Ta groźna i, zdawałoby się, beznadziejna sytuacja spowodowała w r. 1931 pierwsze złagodzenie ustawy przeciwalkoholowej, a nastepnie jej rozwiazanie w sposób odmienny, niż ten, jakiego oczekiwano w okresie przedwojennym.

SPRAWY ROBOTNICZE

Do r. 1889 Finlandja nie posiadała syndykatów robotniczych, co zresztą odpowiadało ówczesnemu słabemu nasileniu w życiu przemysłowem. Około r. 1900 syndykaty te, powstałe dzięki najlepszej woli patronów — fabrykantów zabarwione zostało tak jaskrawo radykalnie że przeważający w nich element rozważniejszy usunął sie.

Stronnictwo socjalno demokratyczne, tak poteżne w dobie obecnej w Skandynawii, powstało na gruncie fińskim w roku 1899, opierając się na znanym już skądinąd programie Kongresu erfurckiego. Analogicznie do wzmankowanej Skandynawji i wielu innych państw europejskich robotnicy finlandzcy od r. 1907 zostali zgrupowani w centralnym organie Syndykatów, t. zwanym **Zwiazku zawodowym finladzkim.** Liczył on w zaraniu istnienia (1917) około 160 tysięcy członków, cyfra ta dzięki rewolucji komunistycznej zmalała następnie blisko do połowy, w r. 1929 statystyka wykazała 17 syndykatów robotniczych z 1130 oddziałami tychże i 90 tysiącami zrzeszonych. Rola komunistów, którzy jak wiadomo nadawali od r. 1920 właściwy „ton" syndykatom, malała z każdym rokiem znacząc ich definitywną przegrane. Nieznaczne tylko ilości „komunizujących" przetrwały w organizacii do r. 1929/30. Naskutek ruchu antykomunistycznego, który jednocześnie przejmuje dotychczasowe ich placówki, powstaje w r. 1930 socjalistyczne zrzeszenie robotnicze pod nazwa Związku Syndykatów finladzkich tym razem dalekich od zgubnych dla kraju teoryi Marksów, czy Leninów.

Jednocześnie zaczynają się formować Związki pracodawców w obronie ich słusznych praw i interesów zawodowych. **Związek Patronów Finlandji,** założony w r. 1907, rozwija sowią działalność dopiero po Wojnie osiągając w r. 1929 — 466 członków reprezentujących liczbę 89 tys. zatrudnionych przez nich robotników przemysłu.

Erugowane w r. 1923 **Ministerstwo Spraw socjalnych** (sic!) jest regulatorem i pośrednikiem pełnomocnym w sprawach konfliktów robotniczych, mediatorem między obu Związkami — robotników i pracodawców.

Łączy ono w sobie Zarząd spraw socjalnych i inspektorat pracy. A zatem przedmiotem zainteresowania Ministerstwo Spraw Socjalnych są sprawy bezrobocia, pośrednictwa pracy, ubezpieczeń społecznych, łagodzenia konfliktów, statystyki socialnej, szpitalnictwa wreszcie opieki nad dzieckiem i ustawodawstwem prohibicyjnem o którego historycznym rozwoju już wspominaliśmy. Jak widać, zakres prac olbrzymi i wielostronny. Nazewnątrz — Ministerstwo utrzymuje ścisły kontakt z Międzynarodowem Biurem Pracy w Genewie, wchodząc doń jako jeden z poszczególnych członków zagranicznych.

Trzeba zaznaczyć, że dzięki właściwościom geograficznym Finlandji, wielki przemysł nie stanowi tam odsetku tak poważnego, jak w innych krajach. Niemniej pomnażające się wciąż fabryki papieru i celulozy oraz przeróbką chemicznych produktów drzewnych zwiększa z każdym rokiem liczby robotników fabrycznych a co zatem idzie wymaga ściślejszego sprecyzowania ustaw socjalnych.

Jeszcze w r. 1922-23 powstały ustawy reglamentacyjne odnośnie **umów zbiorowych.** Panujące naówczas tendencje „czerwonych" opóźniały reglamentacje ze strony pracodawców. Wybuchło kilka długotrwałych strajków mających na celu uzyskanie przywilejów kontrektowych.

W r. 1926 uchwalonem została ustawa głosząca że każde miasto finlandzkie liczące od pięciu tysięcy mieszkańców wzwyż musi posiadać państwowe Biuro pośrednictwa, mniejsze ośrodki — agentury. Dzięki temu już w latach nastepnych, do 1929, Biura powyższe zatrudniły czterdzieści kilka tysięcy robotników.

Bezrobocie, pomimo to istnieje, stanowiąc podobnie jak w innych krajach nadbałtyckich bolączkę dni obecnych i kosztując Rząd Finlandii, kilka miljonów marek f. rocznie. Walczy się z niem obecnie przez koncentrację robót publicznych na okresy maksymalnego przyrostu bezrobocych, trzeba bowiem wiedzieć, że bezrobocie w Finlandii nosi charakter sezonowy i nie przewyższa przeciętnej normy.

Największa z notowanych cyfr niezatrudnionych robotników wynosiła 40 tysięcy osób. W r. 1921 Finlandja należało już do Międzynarodowej Konwencji.

Ośmiogodzinny dzień pracy stał się prawem jeszcze w r. 1917, a więc jeszcze w epoce ginącego caratu (!), co należycie charakteryzuje odmienne w Wielkiem Ksiestwie stosunki. Potwierdziła go odnośna ustawa państwa finladzkiego.

Ubezpieczenie od wypadków przy pracy określa długi szereg ustaw: dużą wagę przykłada się do warunków sanitarnych przy wykonywaniu pracy robotniczej.

Dzieci do lat 14 nie mogą być zatrudniani w fabrykach. Co się tyczy starszych (14 — 16) — obowiązuje zaświadczenie lekarskie. W każdym przypadku młodzieży nie wolno zatrudniać w godzinach wieczornych ani tembardziej — w nocnych (od 21 do 6 z rana).

Odnośnie pracy kobiet — nie zostały jeszcze dotąd wydane odnośne, zabezpieczające ustawy.

Ubezpieczenia społeczne nie obejmują jeszcze w chwili obecnej całkowitej liczby zatrudnionych pracowników. Rzecz ciekawa, że w przeciwieństwie do polskich i estońskich cechuje je pewna fakultatywność. Naprzykład: jeśli pracodawca nie wyraża życzenia współuczestnictwa w ubezpieczeniu pracowników, obowiązek ten przejmuje gmina. Pracownicy umysłowi nie są zmuszeni do ubezpieczenia się, podobnie jak urzędnicy państwowi, pomimo to jednak, w razie wypadku obie strony korzystają z dobrodziejstw ubezpieczenia.

Przypadki śmiertelne sa, nawiasem mówiąc, dość częste, liczono ich np. w r. 1926 232 na ogólną liczbę 36 tysięcy.

Ubezpieczenia od choroby również nie są jeszcze ściślej zdefinjowane. Prywatne Kasy chorych, subsydjowane cześciowo przez Rząd są do tej chwilą jedyną pomocą lekarską dla ludności. Było ich w r. 1928 dwieście czterdzieści z 72 tys. członków.

Rząd finlandzki opracowuje projekty zabezpieczenia starości, rent inwalidzkich, przyobleką się one niewątpliwie w formę obowiązujących ustaw prawnych.

OPIEKA SPOŁECZNA

Zapoczątkowana jeszcze w połowie ubiegłego stulecia, podlega ona modernizacii po Wielkiej Wojnie. Obciąża finansowo gminy, które zobowiązuje do odpowiednich budowli, bądź hospicjów. W roku sprawozdawczym 1928 wydatkowano na nią ca 270 miljonów marek f. Przyjrzyjmy się pokrótce ciekawym zestawieniom w tej dziedzinie.

Jedna z nich zobowiazuje małżeństwa do utrzymywania swych dzieci do 16 lat życia; dzieci natomiast nie mają tego obowiazku (!), uzależniając go od sprzyjających warunków.

Żebractwo zakazane jest w całej rozciągłości i na całym terenie państwa. Inna ustawa z kodeksu karnego) określa granicę karalności na lat 15. Ustawa z r. 1922 określa natomiast przywileje dzieci nieślubnych. Nakazuje ona bezwzględne **poszukiwanie ojca** za pomoca metod nowoczesnego badania pokrewieństwa.

W r. 1925 wydano ustawe o adoptacji i określono wzajemne prawa i przywileje w tej dziedzinie. Niezamożne dzieci są grupowane w hospicjach specjalnych, wynoszących obecnie około 200 i mieszczących blisko 75 tysięcy małych pensjonarzy.

Sprawy z **opieka nad dzieckiem** związane reguluje specjalna Dyrekcja Szkolna z centrala w Helsinkach, działając rzecz naturalna, w ścisłem porozumieniu z Min. Oświaty. Dozwoloną była i inicjatywa prywatna. Powstały też w latach ostatnich bardzo liczne towarzystwa o charakterze społecznym, jak „Kropla mleka", „Kolonii letnich" sportowe i w. innych. Bardzo wybitną role odgrywa w tej akcji prodziecięcej Liga gen. Mannerheima, jak również T-wo osiedli dziecięcych.

Zwrócono wreszcie należna uwagę na **sieroty po inwalidach wojennych,** liczba których przekroczyła 15 tysiecy, na szczęście liczba ta corocznie się zmniejsza.

Na marginesie tej potężnej akcji społecznej zanotować jeszcze należy specjalne szkoły dla głuchoniemych, ociemniałych, dzieci niedorozwiniętych umysłowo bądź też — dla zdecydowanie umysłowo chorych; nowoczesne szpitalnictwo i sanatoria dla gruźlików.

We wszystkich tych dziedzinach Państwo, bądź popiera inicjatywę prywatną, bądź — przejmuje ją zwolna w swoje ręce.

Nie umiem się powstrzymać od zacytowania słów prof. de Lapradelle'a, jednego z najlepszych / znawców spraw w nowej Finlandji, charakteryzują one bowiem zasadnicze wytyczne tego państwa:

...Naród finlandzki stworzył sobie ideał podwójny: pokoju wewnątrz kraju przez Wolność i — zewnętrznego, — przez sprawiedliwość. Jest to małe państwo, lecz — wielki Naród.

Prorok Long

Gubernator i faktyczny dyktator „swego" stanu Louisiana, senator i... rywal Prezydenta Roosevelt'a Huey Long jest dzisiaj w Stanach Zjednoczonych A. P. conajmniej tak popularnym, jak Prezydent Roosevelt, a kto wie nawet czy nie uzyskałby w wyborach na najwyższy urząd Stanów — gdyby wybory takie mogły odbyć się teraz — więcej głosów, niż twórca „New deal".

W kraju wszelkich niemożliwości i taka karjera jest możliwa. Dojście jednak na ostatni, a nawet i przedostatni tylko szczebel drabiny popularności, a tem samem i karjery, nie jest i w St. Zj. A. P. łatwem, a może nawet tam właśnie trudnieiszem, niż gdziekolwiek indziej.

Widzimy to po ciężkich kolejach, jakie przechodził Huey Long, nim stał się „tym" właśnie, czem jest obecnie.

Najpierw zbywano jego idee i pomysły milczeniem. Dalszym etapem było naigrawanie się z niego. Long jednak nie ustawał w swej pracy, która ograniczała się i ogranicza po dziś dzień, do wygłaszania codziennie jednego przynajmniej przemówienia, a to w „swoim" senacie, na meetingach, a co najważniejsze i przed mikrofonem.

Huey Long mówi. — Wystarczy to, aby kilka miljonów nastawiło swe odbiorniki, dla wysłuchania przemówienia.

Huey Long bowiem, to nowator — demagog, burzyciel starego porządku niesprawiedliwości socjalnej, — twórca nowego ładu — zbawca tych najbiedniejszych — (rozumie się w ich mniemaniu) — apostoł nowej idei i równości wszystkich, o ile chodzi o byt materjalny.

Odpowiedniejszej chwili do wygłaszania swych „zbawczych" haseł nie mógł doprawdy znaleźć przebiegły gubernator.

Kryzys, dewaluacja, 21 miljonów pobierających zasiłki, bezrobocie, nędza, głód, a to wszystko mimo „new deal", mimo „codes", mimo „N. R. A." „N. I. R. A." i „A. A. A." i mimo najlepszej chęci Prezydenta Roosevelta oraz jego „trustu muzgów".

A przytem prorok Long jest w dążeniach swych nawet dosyć skromny. Chce w pierwszym rzędzie zaopatrzyć wszystkich obywateli St. Zj. A. P., nieposiadających dotąd na swem koncie marnych bodaj 5.000 dolarów, taką właśnie sumą, jako kapitałem żelaznym.

Dalszym punktem jego programu jest: udostępnienie wszystkim, mającym chęć ku temu, studjów uniwersyteckich i to bezpłatnych; skrócenie czasu pracy do tego stopnia, by można było zatrudnić podwójną ilość pracujących i wreszcie — zapewnienie wszystkim obywatelom, którzy przekroczyli 60-ty rok życia, renty dożywotniej.

Hasła — niewątpliwie szczytne, tem więcej, że Long nie zamierza zrealizować ich w drodze rewolucji, lecz tylko przy pomocy... egzekutora podatkowego.

Nałożyć chce bowiem na bogaczy takie podatki, by wystarczyły one na renty, na opłacanie kosztów studjów, no i na te kapitały zakładowe po 5.000 dolarów.

To przecież całkiem proste i łatwo trafiające do umysłów tych wszystkich, którzy nie mają w bankach chociażby tylko 5.000 dolarów, którzy uczyć się nie mogą czy też nie chcą i którzy nie mają z czego dalej żyć po przeżyciu 60 lat. A że takich ludzi jest w St. Zj. A. P. więcej, nie dziw, że Huey Long i jego hasła stają się coraz popularniejszemi i, że on sam stał się dzisiaj najgroźniejszym konkurentem Roosevelta w niedalekich zresztą już (za 2 lata) wyborach.

Z początku, gdy usiłowano wystąpienia Longa, utrącić milczeniem, a w późniejszem stadjum jego demagogicznych zapowiedzi, unieszkodliwić ośmieszaniem, walka z nim była łatwą o tyle, że w hasła te nie wierzono.

Dzisiaj jednak, gdy Long, mimo liczne na swą osobę ataki, nie ustąpił z placu i gdy usilne zabiegi w kierunku unieszkodliwienia go wywołały skutek wręcz przeciwny — Long bowiem nie przestawał głosić swych proroctw — dzisiaj wszyscy, ktorzy w początkach karjery Longa sceptycznie może odnosili się do jego zapowiedzi, zamienili się w fanatycznych jego zwolenników, a zastępcy ich mnożą się w sposób nawet i w U. S. A. nienotowany dotąd. Dzisiaj bowiem milionowe rzesze wierzą już w to, co Long mówi, a co najgłówniejsze, wierzą i w to, że Long potrafi dotrzymać swych przyrzeczeń. Sytuacja gospodarcza jest też tylko wodą na „młyn" Longa.

Wprawdzie prezydent Roosevelt uzyskał żądany przez siebie kredyt w wysokości blisko 5 miljardów dolarów na cele zwalczania bezrobocia, Izba Reprezentantów uchwaliła ostatnio bille o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia oraz o rentach starczych 30 dolarów miesięcznie) dla każdego pracownika, który ukończył 50 rok życia (obydwie te ustawy wymagają jeszcze zatwierdzenia niewątpliwego zresztą przez senat), uzupełnienia i zmiany poszczególnych „codes" szybko postępują naprzód, wszystkie te jednak zwycięstwa prezydenta Roosevelta pozostaną tylko „pyrrhusowemi", o ile faktycznie nie uda się, i to w krótkim już czasie uśmiercić radykalnie hydrę — bezrobocia.

Znamiennem jest i to, że Long, aczkolwiek sam należy do partji republikańskiej, a zatem proprezydenckiej, zyskuje coraz więcej zwolenników śród demokratów, którzy w swem antirooseveltowskiem zaślepieniu gotowi są nawet... dusze swe zapisać Longowi.

Rozumie się, że teraz i Huey Long sam zaczyna już wierzyć w swoją misję jak i w to, że przy następnych wyborach, specjalnie New-York, ta dotychczasowa domena wyłącznych wpływów Prezydenta Roosevelta, głosować będzie na niego, jako „prezydenta - dyktatora".

Long nie tai obecnie tego, że po uzyskaniu władzy potrafi na wzór Mussoliniego, wzgl. Hitlera, przeprowadzić zamierzenia swoje i poprowadzić cały naród U. S. A. w zwycięskim pochodzie ku prawdziwej „prosperity", uważa się bowiem conaimniej za bohatera narodowego, a miljony jego słuchaczy utwierdzają go coraz więcej w tem przekonaniu.

Boi się on natomiast tylko jednego, t. j. by program odbudowy gospodarczej Roosevelta i jego dążność do zapewnienia „social security" czyli bezpieczeństwa socjalnego, jednem słowem, by ta rooseveltowska N. R. A. przecież nie zwyciężyła...

Z tą ewentualnością jednak liczy się coraz mniej obywateli St. Zj. A. P.

Szanse Longa rosną zatem a kto wie, czy nie przerosną i jego samego!:

Ze świata

W Anglji weszła w życie ustawa o sklepach, ustalająca 48 godz. tydzień pracy dla młodocianych poniżej 18 lat.

Praca w godzinach nadliczbowych dopuszczalna jest jedynie w wyjątkowych wypadkach i tylko dla młodzieży powyżej 16 lat, przyczem ilość godzin, nadliczbowych przepracowanych przez pracownika, nie może przekraczać w roku 50-iu i w tygodniu — 12-tu. Ustawa ta przewiduje dzienny odpoczynek conajmniej 11 godzin, przerwy na posiłki i pół dnia odpoczynku tygodniowego.

* * *

Rząd angielski zgłosił wniosek do parlamentu w sprawie ulepszenia warunków mieszkaniowych. Ustawa przepisuje liczbę i obszar izb, w których wolno mieszkać określonej liczbie osób. Rząd i gminy mają subsydjować nowowzniesione budowle przez 40 lat, aby umożliwić ustalenie jaknajniższego komornego.

* * *

Prezes ministrów Czechosłowacji oświadczył, że o ile pracodawcy nie zmienią wrogiego ustosunkowania się co do wprowadzenia 40 godz. tygodnia pracy, to rząd przeprowadzi odpowiednią ustawę, wprowadzającą 40 godz. tydzień pracy.

* * *

W Estonii weszła w życie ustawa wprowadzająca siedmio dniowe urlopy po roku pracy dla osób zatrudnionych na mocy umowy o pracę w zakładach pracy, zatrudniających conajmniej 5 pracowników.

* * *

Rząd Finlandzki zarządził szeroką kontrolę wysokości płac robotników leśnych i mianował w tym celu 11 kontrolerów, którzy przeprowadzają rewizję tych płac, chroniąc w ten sposób robotników przed wyzyskiem.

* * *

Parlament francuski uchwalił wniosek wzywający rząd do złożenia senatowi projektu ustawy o przedłużeniu obowiązkowej nauki szkolnej. Wejście w życie odnośnej ustawy umożliwiłoby Francji ratyfikowanie 4 konwencyj, dotyczących wieku dzieci, które można dopuszczać do pracy.

Zagadnienia społeczne a nowa konstytucja

W „Przeglądzie Ubezpieczeń Społecznych", Nr. 4 z kwietnia b. r. radca Józef Zieliński zamieszcza szereg uwag p. t. „Ubezpieczenia Społeczne w nowej Konstytucji".

Ze względu na ujęcie zagadnienia, pragnęlibyśmy sprawę tę omówić z punktu widzenia większości obywateli Państwa — t. j. ludzi pracy.

Radca Zieliński stawia bardzo ważne pytanie „jak ustosunkowała się nowa Polska Konstytucja do zagadnień społecznych oraz do takiego ich rozwiązania na pewnym odcinku, jakie zawiera w sobie urządzenie określane mianem „ubezpieczeń społecznych".

W odpowiedzi na to pytanie r. Zieliński przypomina przedewszystkiem treść art. 102 Konstytucji z 17 marca 1921 r. i podkreśla, że „nowa Konstytucja nie poświęciła specjalnego rozdziału prawom i obowiązkom obywatelskim, bowiem ujęcie problemu obywatela i Państwa jest nieco inne, niż było w poprzedniej Konstytucji. Dawna Konstytucja wychodziła z założenia odrębności obywatela i Państwa, przyczem Państwo było pojęte raczej, jako forma prawno-organizacyjna, która istnieje poto tylko, aby umożliwić i gwarantować swobodę rozwoju poszczególnych jego obywateli, przyczem może ona być ograniczona w takim jedynie zakresie, jaki został dopuszczony przez Konstytucję i ustawy ze względu na spokój publiczny". Dalej autor charakteryzuje ducha nowej konstytucji pisząc: **„Według nowej Konstytucji Państwo nie jest tylko bezduszną organizacją skupiającą w sobie na podstawie umowy sumę obywateli, ale odwrotnie — poszczególny obywatel jest tu częścią składową biologicznej całości, organizmu społecznego, który żyje a tylko nazywa się państwem".** „Innemi słowy"—zauważa r. Zieliński — **„w nowej Konstytucji mamy na pierwszem miejscu Państwo, jako żywy organizm, a na drugiem miejscu obywatela, którego życie i interesy realizują się w ramach Państwa i wobec tego powinny mu być podporządkowane w imię dobra powszechnego, którego urzeczywistnianiem zajmuje się Państwo, jako takie".**

Rozważanie tego rodzaju, teoretycznie może słuszne, w praktyce jednak musi wyglądać inaczej. **Nie może ulegać żadnym zastrzeżeniom zasada konieczności podporządkowania, w imię dobra powszechnego, życia i interesów obywatela, ale trzeba przecież przyjąć pod uwagę, że dobro powszechne t. j. właśnie dobro tych obywateli, którzy mają swe życie i interesy podporządkować Państwu.**

A jeżeli jest właśnie tak, to trudno sobie jakoś wyobrazić dwa miejsca, z których: pierwsze zajmuje Państwo, a drugie obywatel, jak to tłomaczy p. r. Zieliński.

Jeżeli Państwo jest żywym organizmem, jak jest nim n.p. człowiek, to obywatel (człowiek) jest elementem niezbędnym do życia tego organizmu. I tak samo, jak serce, czy mózg jest niezbędny dla życia człowieka, który przestałby być żywym organizmem bez tych organów, lub wrazie ich zamarcia, tak też i Państwo przestałoby być żywym organizmem bez żywego obywatela (człowieka).

Z tych więc względów nie wydaje się słuszne umieszczanie Państwa i obywatela na dwóch po sobie następujących miejscach, jak to czyni p. Zieliński.

Państwo i obywatel, tak jak człowiek i jego serce i mózg, muszą zajmować łącznie jedno miejsce.

Interesy Państwa i obywatela nie mogą się różnić, winny one być zawsze wspólne, jednakowe.

Treść art. 8 nowej Konstytucji: „Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej. Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami" — zapewnia teoretycznie w wystarczający sposób należne miejsce ubezpieczeniom społecznym—co również stwierdza r. Zieliński.

Należy jednak dodać, że jest to znowu tylko teoretyczne załatwienie sprawy, gdyż niezbędne jest jeszcze załatwienie życiowe, praktyczne.

Istotna opieka Państwa nad pracą będzie zależała od osób, które będą sprawowały tę opiekę i od tego, w jakiej mierze będzie ustalony zakres tej opieki. Przyczem ustalenie tego zakresu będzie zależne w znacznej mierze od najwięcej zainteresowanych t. j. od świata pracy. Toż samo dotyczy nadzoru nad warunkami pracy, gdyż od świata pracy przedewszystkiem będzie zależało ustalenie, jakie mianowicie jej warunki winno się uważać „za znośne", a jakie „za niedopuszczalne".

Ukształtowanie się stosunków w Polsce, po wejściu w życie nowej Konstytucji, zależne jest — jeżeli chodzi o świat pracy, a więc o przeważającą większość narodu — od należytego udziału przedstawicieli mas pracujących w praktycznem rozwiązywaniu zagadnień zakreślonych w artykułach nowej Konstytucji. Gdyby rozwiązywanie tych zagadnień miało się dostać w ręce wyłącznie t. zw. sfer gospodarczych stanowiłoby to wielkie niebezpieczeństwo dla ludzi pracy, gdyż — nie ulega wątpliwości — treść artykułu 8 nowej Konstytucji pozostałaby wtedy wyłącznie na papierze. Przemawia za tem cała polityka sfer gospodarczych, egoistyczna, nie licząca się z interesem Państwa i większości jego obywateli.

Avertens

Umowy zbiorowe w prawie i w życiu

W ubiegłym miesiącu w lokalu Towarzystwa Poltiyki Społecznej odbyło się zebranie dyskusyjne na temat umów zbiorowych w prawie i w życiu, z odczytem radcy M. O. S. p. Zbigniewa Wróblewskiego..

Na samym wstępie prelegent podkreślił, że zagadnienie to wypływa u nas nie z naśladownictwa wzorów zagranicznych, lecz z samego życia i najistotniejszych potrzeb społeczno - gospodarczych.

Zagadnienie umów zbiorowych nie jest nowem.

Zmiany w procedurze idą w kierunku ciągłego umacniania ich znaczenia i pogłębienia zasad powszechnego i jednolitego regulowania warunków płacy i pracy.

Dziś wszystkie państwa posiadające w większym lub mniejszym stopniu rozwiniętą produkcję przemysłową uznały za właściwe normować ją jednolicie dla całych gałęzi przemysłu, przyczem w Stanach Zjednoczonych A. P. utworzono ostatnio specjalne organa które drogą specjalnych zarządzeń zapewniają t. zw. minimum utrzymania.

Prelegent zaakcentował niezrozumiałą abnegację w należytem uregulowaniu prawnem umów zbiorowych w Polsce, pomimo iż w pomysłach i projektach nie pozostajemy w tyle za innemi państwami.

Z tej dziedziny posiadamy bardzo doniosłe przepisy dla rolnictwa.

Normy prawne dały robotnikom rolnym pełny system umów zbiorowych i przymusowego rozjemstwa, oraz utworzyły specjalny wymiar sprawiedliwości.

Dzięki pełnemu uregulowaniu stosunków pracy i płacy w rolnictwie uniknięto w tej ważnej dla nas dziedzinie życia gospodarczego wielu szkodliwych, a nawet niebezpiecznych zatargów.

Najlepszym wyrazem korzyści z uregulowania tego zagadnienia w rolnictwie jest fakt, że w 1933 r. liczba strajkujących w rolnictwie objęła dwa tysiące osób na ogólną liczbę 1 milj. robotników, podczas gdy w przemyśle objęła 340 tys. na ogólną liczbę około pół miljona.

W przemyśle sprawa umów zbiorowych na terenie b. zaboru niemieckiego jest regulowana na podstawie rozporządzenia rewolucyjnych władz niemieckich.

I tu znów mamy charakterystyczne zjawisko.

Akcje strajkowe na terenie objętym ustawą są przeważnie tłumione w zarodku dzięki rozjemstwu lub dobrowolnej umowie, obejmującej moc powszechnie obowiązującą, podczas gdy na innych terenach akcje strajkowe stają się przewlekłą rozpaczliwą walką.

Odpowiednie normy prawne obejmują na terenie całego kraju jeszcze dozorców domowych i robotników portowych.

W dalszym ciągu p. Wróblewski omówił art. 445 Kodeksu Zobowiązań, który zawiera postanowienia w sprawie układów o pracę, oraz rozporządzenie Prezydenta o Nadzwyczajnych Komisjach Rozjemczych.

W dalszym ciągu swego referatu prelegent zaznaczył, że w górnictwie węglowem oraz hutnictwie żelaznem warunki pracy są wszędzie regulowane na podstawie umów zbiorowych.

Gorzej się przedstawia sprawa w przemyśle przetwórczym. Olbrzymia ilość drobnych zakładów pracy nie jest tu zupełnie objętą umowami zbiorowemi, przyczem umowy zbiorowe nie obejmują całej gałęzi, a poszczególne zakłady. Najmniejszą stosunkowo ilość umów zbiorowych spotykamy w handlu.

Na Górnym Śląsku istnieje umowa dla pracowników handlowych, posiadająca moc obowiązującą.

Na terenie Poznańskiego i Pomorza spotykamy odpowiednie normy obowiązujące, tracą one jednak coraz bardziej charakter powszechności, wskutek wyłączania wciąż nowych zakładów pracy.

Umów zbiorowych jest zasadniczo trzy rodzaje: ramowa, ustalająca taryfę płac i ustalająca taryfę akordową.

Pod względem formy spotykamy umowy, jako dobrowolne oświadczenie stron, jako protokuł zastępujący umowę zbiorową, lub jako orzeczenie arbitrażowe. Duże znaczenie ma tu inspekcja pracy, której stanowcze i zdecydowane działanie nie dopuszcza do wyłamywania się pracodawców z przyjętych na siebie zobowiązań.

Dużą przeszkodą w zbiorowem normowaniu stosunków pomiędzy pracodawcami a pracownikami są fabrykanci efemerydy, którzy stanowią element nieuchwytny.

Daje się to specjalnie zauważyć w przemyśle budowlanym i włókienniczym (lonkietnicy).

Następnie p. Wróblewski streścił zamierzenia i stosunek rządu oraz społeczeństwa do zagadnienia umów zbiorowych, mocno podkreślił, że zagadnienia te są rozwiązywane praktycznie przez samo życie i ono domaga się przeprowadzenia należytej kodyfikacji celem ustalenia zbiorowego regulowania warunków płac.

W konkluzji prelegent stwierdził, że umowy zbiorowe już weszły w obieg życia gospodarczo - społecznego, a praktyka stwierdziła ich olbrzymie znaczenie.

Walka z umowami zbiorowemi szkodzi interesom przemysłu i zdrowej kalkulacji, a idzie na rękę nieuczciwym przedsiębiorcom, opierającym swe dochody na wyzysku pracowników i na złych, tandetnie wykonanych towarach.

Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos ks. prof. Wójcicki, dyrektor Sasorski i inni.

J. G.-R.

Działalność Ubezpieczeń Społecznych

CYFRY NAJNOWSZE.

I. Ilość ubezpieczonych w Ubezpieczalniach Społecznych.

Według najnowszych obliczeń Zakładu Ubezpieczeń Społecznych we wszystkich ubezpieczalniach społecznych na terenie całego państwa z wyjątkiem G. Śląska było w grudniu ub. r. 1.570.846 ubezpieczonych, zgłoszonych przez 376.002 zakłady pracy. W tem 1.289.778 robotników i 281.068 pracowników umysłowych. Ilość ubezpieczonych w 15 największych ubezpieczalniach społecznych wynosiła w grudniu 1934: w Warszawie 282.385, w Lodzi 140.792, w Krakowie 79.830, we Lwowie 77.015, w Sosnowcu 64.723, w Poznaniu 64.220, w Wilnie 41.790, w Bydgoszczy 30.225, w Częstochowie 20.155,w Białej 28.122, w Lublinie 25.311, w Radomiu 24.956, w Białymstoku 22.619, w Stanisławowie 21.288, w Gdyni 21.040.

II. Świadczenia.

W ciągu 1934 roku wypłacono(nie licząc świadczeń wypłaconych przez Ubezpieczalnię Krajową w Poznaniu, Kasę Emerytalną Robotników Kolejowych i ubezpieczeń na Górnym Śląsku): 1) z tytułu świadczeń emerytalnych robotników — zł 10.055.536. Renty inwalidzkie, starcze, wdowie i sieroce otrzymało w grudniu 1934 r. 53.448 osób; 2) z tytułu świadczeń emerytalnych pracowników umysłowych — 27.631.529 zł. W grudniu 1934 roku renty inwalidzkie, starcze, wdowie i sieroce otrzymało 17.658 osób; 3) z tytułu świadczeń na wypadek braku pracy pracowników umysłowych — 12.267.809 zł. Ilość wypłaconych zasiłków miesięcznych wyniosła w 1934-ym roku — 147.815, przeciętna miesięczna wysokość zasiłku — zł 83. Ilość pracowników umysłowych, którzy korzystal. ze świadczeń na wypadek braku pracy ok. 10.000 mies; 4) z tytułu świadczeń od wypadków w zatrudnieniu — 35.571.082 zł. Ilość osób otrzymujących obecnie renty z tego tytułu wynosi ponad 100.000. 5) z tytułu świadczeń na wypadek choroby (od 1.I.34 r. do 1.X.34) 71.274.158 zł. W sumie tej mieszczą się wydatki na zasiłki pieniężne (10.477.912 zł) koszt opieki lekarskiej (27.246.577), koszt lekarstw i środków pomocniczych (13.112.436) koszty leczenia w szpitalach i zakładach leczniczych (17.905.702) oraz przewozu chorych i lekarzy (2.531.532).

III. Wymiar i wpływy składek na ubezpieczenia społeczne.

Od 1 stycznia do 30 listopada 1934 r. ogólna suma składek, wymierzonych na obszarze Państwa wynosiła: 251.299.583 zł. Z tego na ubezpieczenie na wypadek choroby 94.014.530 zł, na ubezp. emerytalne robotników 61.210.323, na ubezpieczenie pracowników umysłowych (emerytalne i brak pracy) 69.831.093 zł i na ubezpieczenie od wypadków przy pracy—26.243.637 zł.

W tym samym okresie wpływy wyniosły ogółem 179.967.463 zł. W tem na ubezpieczenie na wypadek choroby 67.172.098, emerytalne ubezpieczenie robotników 43.681.117, ubezpieczenie pracowników umysłowych (emerytalne i brak pracy) — 50.481.611 zł i ubezpiecz. od wypadków 18.632.637.

Jak wypływa z liczb powyższych, zaległości z tego tytułu składek osiągnęły w okresie 11 miesięcy 1934 r. sumę zł 71.332.120 zł. Do końca tegoż roku zaległość niewątpliwie zwiększy się o dalsze kilkanaście miljonów zł i osiągnie cyfrę około 100 miljonów zł. co łącznie z zaległościami za lata ubiegłe będzie stanowić ponad pół milj zł. Czy wobec tego można się dziwić, że ubezpieczalnie społeczne znajdują się w ciężkich warunkach materjalnych, że konieczne są różne oszczędności, które b. ujemnie odbijają się na ubezpieczonych? Tam, gdzie działa zła wola, nie może i nie powinno być żadnych względów, gdyż w tych razach wszelkie ulgi, nawet najmniejsze wyrządzają szkodę, zamiast spodziewanych korzyści. A że ze strony sfer gospodarczych jest zła wola w stosunku do ubezpieczeń społecznych, to nie ulega już żadnej wątpliwości. Usilnie zabiegały one o ulgi i to nietylko w odniesieniu do zaległości za lata ubiegłe, ale i obniżenie składek bieżących i jakie są tego wyniki? Zaległości rosną i to w tem samem tempie, jak poprzednio, t. j. w stosunku około 100 miljonów rocznie. Nieomal połowa sumy tych zaległości, to pieniądze, stanowiące bezsporną własność pracowników, które zainkasował pracodawca i przywłaszczył sobie. Czy to się nigdy nie skończy, czy nieuczciwość tych płatników nie będzie ukrócona? Czas najwyższy zdecydowanie przeciwstawić się sabotażowi ubezpieczeń społecznych, uprawianemu przez sfery gospodarcze. Pracownicy, zatrudnieni w instytucjach ubezpieczeń społecznych, mają pole do działania i mogą dobrze zasłużyć się całemu światu pracy: *nie dopuszczać do gromadzenia się zaległości, pilnować terminowości wpłat i być nieustępliwym przy ściąganiu składek.*

Z Funduszu Pracy

Minister Opieki Społecznej zatwierdził regulamin Biura Głównego i Wojewódzkich Biur Funduszu Pracy.

W skład Biura Głównego wchodzą wydziały: administracyjny, finansowy, organizacji rynku pracy, robót, pomocy społecznej oraz Biura: studjów, prawne i zabezpieczenia na wypadek bezrobocia. Ponadto przy Biurze Głównym czynny jest Główny Inspektor Funduszu Pracy, podlegający Dyrektorowi Fund. Pracy.

Na czele Wojew. Biura F. P. stoi dyrektor Woj. Biura F. Pracy. Biuro dzieli się na siedem referatów: administracyjny, finansowy, ewidencji, pośrednictwa pracy, robót publicznych, zabezpieczenia i pomocy społecznej. Ponadto przy każdem biurze czynny jest inspektor Wojew. Biura F. Pr.

Regulamin powyższy wszedł w życie 1 kwietnia b. r.

Przebrała się miarka

Wejherowo, liczące około 14.000 mieszkańców, przez które przebiega szlak tranzytowy — drogowy i kolejowy z Niemiec do Prus Wschodnich, chociaż posiada nieliczną garstkę ludności niemieckiej, jednak nosiło do pewnego czasu charakter miasta niemieckiego.

Obecnie znów mowa niemiecka na ulicy rozbrzmiewa na każdym kroku, mówią po niemiecku młodzi i starzy. Pozdrowienie hitlerowskie wchodzi w zwyczaj. Tu i owdzie pokazuje się bronzowa koszula. Brak tylko swastyki na ramieniu, a mielibyśmy gotowych hitlerowców, jak w Niemczech. Butne miny, germański tupet, występuje u pewnej grupy osobników, do niedawna skromnych i pozornie lojalnych współobywateli.

Życzliwe traktowanie Niemców w całym kraju zostało przez nich zrozumiane błędnie. Nasi domorośli hitlerowcy podnieśli głowę, zaczęli się krzątać po cichu i łowić w mętnej wodzie. Robota ta niedługo dała czekać na wyniki. Tu i owdzie mniej wyrobieni kaszubi szerzyli pogłoski, że Pomorze będzie drugą Saarą — Gdańsk powróci do Niemiec. Nie skończyło się na akcji słownej. Wykorzystano ciężkie położenie bezrobotnych. Niemiecka „Winterhilfe", dająca pomoc w gotówce i naturze, rozszerzyła swoją akcję także na Polaków, którzy uprzednio musieli podpisać deklarację, że byli, sa i będą Niemcami. Deklarację taką podpisywali słabi na duchu w imieniu swoim, żony i niepełnoletnich dzieci. Deklaracje takie podpisywane były masowo. Cel uzyskania takich deklaracyj jest jasny. Chodzi o wykazanie stałego zwiększania się elementu niemieckiego i w związku z tem, konieczności powiększenia liczby szkół, a później udowodnienie niemieckości Pomorza Północnego. Poza łowieniem bezrobotnych szła równolegle akcja werbowania członków do „Deutsche Vereinigung", podpisywanie wniosków o uzyskanie „Ehrenkreuz für ehmalige Frontkämpfer".

Żerowano i tu na niewyrobieniu politycznem ludności kaszubskiej — informując świadomie błędnie, że do krzyża przywiązane są pensje miesięczne wzgl. jednorazowa odprawa. Oprócz tej roboty, jeszcze nieukończonej, ale przynoszącej plon obfity (kilka tysięcy różnych deklaracyj), zaobserwowano kaptowanie naszej młodzieży do „Jungdeutsche Partei". I tu robota przynosiła plon.

Przebrała się miarka. Nielojalność mniejszości niemieckiej, kupowanie dusz polskich, wstrząsnęło społeczeństwem polskiem. Już dnia 12.4.35 — kiedy Niemcy w Wejherowie zwołali zebranie „Jungdeutsche Partei" — z udziałem skaptowanych Polaków-Kaszubów — zjednoczona młodzież polska, zrzeszona w różnych, przeciwnych sobie organizacjach, powiedziała: „Dość tego — Wara od młodzieży polskiej". Na zebranie to udali się gremjalnie i zażądali obradowania w języku polskim. Butni, hardzi Niemcy woleli rozwiązać zebrania, aniżeli łamać sobie język znienawidzoną przez nich polszczyzną. Następnego dnia, na wiecu manifestacyjnym, zebrało się całe społeczeństwo polskie, by wyrazić uznanie dla bohaterskiej postawy społeczeństwa polskiego w Gdańsku, które mimo niesłychanego terroru, zdołało powiększyć swój stan posiadania. I padły słowa potępienia na nielojalną mniejszość niemiecką, na renegatów, którzy za srebrniki judaszowe sprzedali swoje dusze. Wzburzenie było ogromne, pogarda dla renegatów bez miary

W pochodzie ruszyła młodzież przez miasto. Niemcy prowokacyjnie zalegali chodniki i wylegali w oknach. Jeden z przywódców niemieckich, jakby grożąc podnosi ręce do góry — ręce ściśnięte w kułak. I wtedy poleciały kamienie. Prowokacja dopięła celu. Nikt już nie zdołał wstrzymać sprowokowanej masy.

Władze prowadzą śledztwo i szukają winnych — wśród Polaków. Winni jesteśmy wytłuczenia szyb i słusznie nas za to potępiają, ale to tylko reakcja słaba, bo zaledwie 1 proc. tych gwałtów, które od lat popełniano na terenie Gdańska i Niemiec wobec Polaków. Nie chcemy naśladować metod gdańskich i niemieckich, lecz zwracamy uwagę, że winni są nie ci, którzy wybijali szyby, winnymi są ci, którzy za parawanem paktu o nieagresję prowadzą krecią robotę, którzy dążą do odcięcia nas od morza.

Winni wybicia szyb, o ile zostaną ujawnieni, bez szemrania odcierpią karę, pomni, że brzękiem szyb uderzyli na alarm, niejednego podnieśli i wzmocnili na duchu — zdołali wezwać pomoc na zagrożony bastjon.

Wejherowo, kwiecień 1935 r.

Wucl.

SĄDOWNICTWO PRACY

Charakterystyczne orzeczenie Sądu Najwyższego i Naiwyższego Trybunału Administracyjnngo

Sąd Najwyższy — Izba Cywilna — oddalając dwie różne skargi kasacyjne w 2 podobnych sprawach pracowników, żądających od pracodawcy wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych, wydał dwa niezmiernie charakterystyczne i doniosłe, dla pracowników w skutkach, orzeczenia.

Jedno z nich brzmi: **„Nie można przyjąć, że pracodawca wzbogacił się pracą pracownika, dokonaną przez tegoż bez osobnej zapłaty w godzinach nadliczbowych, jeżeli nie wykazano, że pracodawca przy oznaczeniu ceny zbytu swych wytworów uwzględnił także płacę, przypadającą pracownikowi za pracę w godzinach nadliczbowych"**. W uzasadnieniu podano m. i.: **„Praca zarobkowa w przemyśle i handlu, trwająca nad 46 godzin na tydzień, jest poza wyjątkami ustawowemi, o jakie w danym wypadku nie chodzi, zakazana i zapłata za nią nienależy się.** Pracownik nie może tłomaczyć się nieznajomością tego zakazu. Skoro roszczenie nie należy się, obojętne jest, czy o tę należność pracownik upominał się poprzednio u pracodawcy, czy zapisywał godziny nadliczbowe, oraz czy chodzi o pracę według czasu płatną, czy też akordową. Pracownik powołał się w skardze również na niesłuszne zbogacenie pracodawcy jego pracą, lecz nie podał faktów i dowodów na fakty, mające uzasadnić prawne określenie niesłusznego zbogacenia. **Wywody, że pracodawca musiałby przyjąć i opłacać drugiego robotnika, gdyby skarżący pracował tylko 8 godzin dziennie nie wykazują wzbogacenia pracodawcy.** W sporze nie było twierdzenia, by pracodawca, oznaczając cenę nowych wyrobów, wstawiał w kosztach produkcji nietylko zarobek, istotnie wypłacony skarżącemu pracownikowi, lecz także niewydane koszty drugiego robotnika, zaoszczędzone nadliczbową pracą skarżącego".

W innej podobnej sprawie **orzeczenie Sądu Najwyższego brzmi: „Do wykazania, że pracodawca zbogacił się pracą pracownika, wykonywaną w godzinach nadliczbowych nie wystarcza twierdzenie, że zbogacenie to jest niewątpliwe".**

W uzasadnieniu, tak, jak i w poprzednio omówionej sprawie, Sąd Najwyższy podkreśla, **że pracownik pełnił w godzinach nadliczbowych pracę zakazaną przez ustawę, zatem nie należy mu się zapłata za tę pracę.** Przepis art. 16 ustawy o czasie pracy odnosi się do pracy dozwolonej, zatem nie takiej, jaką była praca skarżącego. Reszta wywodów, przytoczonych w uzasadnieniu nie różni się prawie zupełnie od treści uzasadnienia w pierwszej z omawianych spraw.

Dwa przytoczone wyżej orzeczenia Sądu Najwyższego i ich uzasadnienia wskazują na jeden bezsporny moment. **Nie wolno pracować w godzinach nadliczbowych. Posiadamy dostateczną liczbę różnorodnych bezrobotnych i ich należy przedewszystkiem zatrudniać, gdy ilość pracy przerasta możliwości zatrudnionego personelu.**

Sprawy te winny zainteresować jaknajszersze masy pracownicze, a przedewszystkiem związki zawodowe. **Należy wreszcie uświadomić tych, którzy tego jeszcze nie rozumieją, że pracując w godzinach nadliczbowych w dobie takiego bezrobocia, jakie mamy obecnie, szkodzimy sobie, krzywdzimy pracowników nie posiadających pracy, przyczyniamy się do obniżania siły nabywczej mas a więc pogłębiamy kryzys gospodarczy.**

* * *

Izba Cywilna Sądu Najwyższego rozważając skargę kasacyjną na wyrok Sądu Okręgowego orzekła, że „pracownik nie może powoływać się na naruszenie postanowień umowy zbiorowej, jeżeli zerwał z pracodawcą umową indywidualną.

W uzasadnieniu tego orzeczenia Sąd Najwyższy wypowiedział się, że „umowa zbiorowa nie jest kontraktem służbowym i nie powstają z niej obowiązki, objęte 26 rozdz. ustawy cywilnej, gdyż nikt nie zobowiązuje się w niej osobiście do świadczenia usług, lub do zapłaty za usługi. Umowa zbiorowa tworzy tylko wzór dla umów indywidualnych, które wyraźnie lub w sposób domniemany mogą powołać się na ten wzór w tym celu, by postanowienia umowy zbiorowej stały się postanowieniami umowy indywidualnej. Niema jednak przepisu, broniącego stronom, mimo istnienia umowy zbiorowej wiążącej pracodawcę, zawrzeć kontrakt służbowy innej treści, niż postanowiono w umowie zbiorowej, zatem taka odmienna umowa nie narusza ustawy dla tego, że jest od zbiorowej inna. Pogląd ten zgodny jest z przepisem art. 41 rozp. L. 324/28 Dz. U., stanowiącego, że wysokość wynagrodzenia określa bądź umowa indywidualna, bądź zbiorowa, obowiązująca danego pracodawcę, z czego wynika, że tylko od woli stron zależy, czy mają być związane postanowieniami umowy zbiorowej".

Zarówno przytoczone wyżej orzeczenie Sądu Najwyższego, jak i wyjątek z uzasadnienia posiadają zasadnicze znaczenie dla świata pracy i momenty te będą bezwątpienia brane pod uwagę przy zawieraniu umów zbiorowych.

* * *

Sprawa sabotowania przez pracodawców ubezpieczeń społecznych, a w szczególności przymusu ubezpieczenia pracowników, jest niemal tak dawna, jak same ubezpieczenia. Od pierwszej chwili powołania do życia kas chorych rozpoczęto bezmyślną, szkodliwą w skutkach, akcję przeciwko tym instytucjom społecznym. M. i. przejawem tej akcji było, i jest obecnie, niezgłaszanie do ubezpieczalni społecznej przez pracodawców swych pracowników.

W wypadku zachorowania takiego „niezgłoszonego" rozpoczynają się pertraktacje z pracodawcą, gdyż pracownik musi leczyć się na własny koszt. Pracodawca, obawiając się odpowiedzialności za niezgłoszenie pracownika, staje się ustępliwy. Pracownik w obawie utracenia posady również skłonny jest do ustępstw. W rezultacie, tego rodzaju „nieporozumienia" załatwiane są w drodze ugodowej, ze szkodą oczywiście i dla pracownika i dla ubezpieczalni.

Nieco inaczej wygląda ta sprawa w wypadkach, rozwiązania stosunku służbowego. W jednej takiej sprawie **Sąd Najwyższy orzekł,** że: **z ugodowego załatwienia sporu pomiędzy pracownikiem i pracodawcą, nie można wnioskować, jakoby pracownik przez zawarcie ugody zrzekł się uprawnień, wynikających z rozporządzenia o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Pracownicy jednak mogą swem roszczeniem o odszkodowanie z powodu niezgłoszenia ich do ubezpieczenia dobrowolnie rozporządzać, a więc mogą także zrzec się tego roszczenia względem pracodawcy.**

Najwyższy już czas, by każdy pracownik zrozumiał, że niezgłoszenie go przez pracodawcę do ubezpieczalni, o ile podlega on przymusowi ubezpieczenia, jest oszustwem. Pracownik, który toleruje takie postępowanie pracodawcy współdziała w tem oszustwie i działa na własną szkodę i na szkodę ubezpieczalni, której istnienie jest dla ludzi pracy niezbędnie konieczne.

Bezwzględnym obowiązkiem każdego pracownika, podlegającego przymusowi ubezpieczenia w ubezpieczalni społecznej, jest dopilnować, by pracodawca ubezpieczył go zgodnie z obwiązującemi przepisami. W razie stwierdzenia uchylenia się pracodawcy od tego obowiązku, pracownik winien zawiadomić ubezpieczalnię i spowodować w ten sposób przeprowadzenie kontroli w zakładzie pracy.

Kto nie uczyni tego — jeszcze raz należy zaznaczyć — ten krzywdzi siebie, swoją rodzinę i pomaga do sabotowania ubezpieczeń społecznych.

Czas pracy

W bibljotece **„Hoesicka Teksty Ustaw obowiązujących w Rzeczypospolitej Polskiej"** ukazała się książeczka opracowana b. starannie przez **mag. praw Zofję Zieleniewską p. t. „Czas Pracy".**

Książeczka ta zawiera treść ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu w brzmieniu obowiązującem obecnie od 1 stycznia 1934 r oraz 126 tez Sądu Najwyższego w sprawie godzin nadliczbowych.

Dla ułatwienia czytelnikowi orjentacji, tezy zostały rozdzielone na dziewięć grup, a mianowicie: 1) ogólne podstawy prawne — 23 tezy, 2) kategorje pracowników — 30 tez, 3) rodzaje prac wyłączające — 5 tez, 4) powstanie uprawnienia — 14 tez, 5) wykazy godzin nadliczbowych — 8 tez, 6) upominanie się i wysokość wynagrodzenia — 13 tez, 7) sposób wynagrodzenia — 11 tez, 8) zrzeczenie się — 8 tez, 9) przedawnienie roszczenia — 14 tez.

Dwa skorowidze: jeden do ustawy i jeden do orzecznictwa ułatwiają wyszukanie tego, co jest potrzebne czytelnikowi w danej chwili.

Jako dodatek (wkładka), dołączono do omawianego wydawnictwa treść rozporządzeń wykonawczych Ministra Opieki Społecznej do ustawy o czasie pracy w przemyśle i handu, a mianowicie: rozporz. z 13 grudnia 1933 r., wydane w porozumieniu z Ministrem Przem. i Handlu, w sprawie czasu pracy osób, zatrudnionych w przemyśle przewozowym (Dz. U. R. P. Nr. 103, poz. 805); rozporz z dn. 20 grudnia 1933 r., wydane w porozumieniu z Ministrami: Spraw Wewn., Spr. Wojskowych, Sprawiedliwości oraz Wyznań Religijnych i Oświec. Publicznego, w sprawie czasu pracy osób zatrudnionych w zakładach leczniczych (Dz. U. R. P. Nr. 103, poz. 806); rozporz. z 27 grudnia 1933 r., wydane w porozumieniu z Ministrem Przem. i Handlu, w sprawie czasu pracy pracowników ruchu tramwajów (Dz. U. R. P. Nr. 103, poz. 807); i rozporz z dn. 20 grudnia 1933 r. w sprawie trybu i warunków udzielania zezwoleń na niestosowanie lub skracanie przerw w pracy (Dz. U. R. P. Nr. 103, poz. 808).

Ze względu na stały, systematyczny wyzysk pracy i sabotowanie przez pracodawców ustawy o czasie pracy, książeczka mg. pr. Zieleniewskiej jest bardzo na czasie i z treścią jej winien zapoznać się każdy pracownik.

r.

Prawo do 5-cio tygodniowego urlopu

Najwyższy Trybunał Administracyjny rozważał skargę jednego z naszych kolegów na orzeczenie Ministerstwa Opieki Społecznej, dotyczące przyznania temu koledze prawa do 5-cio tygodniowego urlopu.

Koledze naszemu ubezpieczalnia społeczna, w której pracował, odmówiła 5-tyg. urlopu. Decyzję taką zatwierdził Okręgowy Urz. Ubezpieczeń w Warszawie, a następnie Ministerstwo Opieki Społecznej.

Najwyższy Trybunał Administracyjny **uchylił zaskarżone przez naszego kolegę orzeczenie Ministerstwa z powodu wadliwego postępowania i zarządził zwrot skarżącemu wniesionej opłaty.**

Ze względu na duże znaczenie tego orzeczenia przytaczamy poniżej w całości powody uchylenia, podane przez N. T. A.:

„Decyzją z dnia 28 lutego 1931 r. L. Dz. 665/31 Zarząd Powiatowej Kasy Chorych w Płocku odmówił buchalterowi tejże Kasy Zenonowi Danielewskiemu 5-tygodniowego urlopu wypoczynkowego. Na tę decyzję wniósł Zenon Danielewski zażalenie do Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie, który decyzją z dnia 13 lipca 1931 r. Nr. 5425/IV zażalenia nie uwzględnił, zaznaczając w uzasadnieniu swej decyzji, że nie znajduje podstawy do uchylenia decyzji Zarządu wymienionej Kasy Chorych, gdyż przytoczone w zażaleniu dane nie odpowiadają warunkom okólnika Urzędu z dnia 27 sierpnia 1930 r. Nr. 603, w myśl którego prawo do korzystania z 5-tygodniowego urlopu zwykłego przysługuje pracownikowi jedynie po nieprzerwanej 10-letniej pracy w Kasach Chorych. Wniesionego od tej decyzji odwołania Główny Urząd Ubezpieczeń decyzją z dnia 30 marca 1932 r. Nr. 2540/I, również nie uwzględnił, podając do wiadomości rekurenta, że nie znajduje podstaw prawnych do zmiany decyzji Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń.

W skardze do Najwyższego Trybunału Administracyjnego zarzuca na wstępie Zenon Danielewski brak umotywowania zaskarżonej decyzji w przedmiocie nieuwzględnienia podniesionych w odwołaniu zarzutów.

Zarzut ten Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał za usadniony ile że zaskarżona decyzja wbrew wyraźnym postanowieniom art. 75 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 marca 1928 r. o postępowaniu administracyjnem (D. U. poz. 341) istotnie nie zawiera ani prawnego ani faktycznego uzasadnienia, a z przytoczonej wyżej treści zaskarżonej decyzji nie podobna wywnioskować, czy władza pozwana oddaliła odwołanie skarżącego ze względów merytorycznych, czy też odmówiła, jak twierdzi w odpowiedzi na skargę wykorzystania przysługujących jej z tytułu nadzoru uprawnień, uważając odwołanie skarżącego li tylko za prośbę o uchylenie decyzji Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w drodze nadzoru. Uzasadnienie odrzucenia odwołania skarżącego z tego ostatniego powodu dopiero w odpowiedzi na skargę, nie może być uznane za wystarczające, gdyż nie było ono podane do wiadomości skarżącego równocześnie z zakomunikowaniem mu zaskarżonej decyzji, co uniemożliwiło mu zajęcie wobec tego uzasadnienia określonego stanowiska w skardze do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. O ile zaś władza pozwana uważała, jak to twierdzi w odpowiedzi na skargę, że niewykorzystanie przez nią przysługujących jej z tytułu nadzoru uprawnień, jako pozostawione całkowicie uznaniu władzy, nie wymaga umotywowania, to w każdym bądź razie w myśl ust. 3 art. 75 wyżej powołanego rozporządzenia o postępowaniu administracyjnem, powinna była wskazać w zaskarżonej decyzji odpowiedni przepis prawny. Brak powołania się w zaskarżonej decyzji na uzasadniającą ją podstawę prawną stanowi naruszenie, ze szkodą dla skarżącego, form postępowania administracyjnego, wobec czego w myśl art. 84 pkt. 3 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 27 października 1932 r. o Najwyższym Trybunale Administracyjnym (D. U. poz. 806) należało zaskarżoną decyzję uchylić bez potrzeby rozważania pozostałych zarzutów skargi jako w tym stanie rzeczy narazie bezprzedmiotowych. Zwrot opłaty opiera się na art. 95 ust. 1 powołanego rozporządzenia o Najwyższym Trybunale Administracyjnym.

Warszawa, dnia 28 września 1934 r.".

Obecnie więc ubezpieczalnia społeczna w Płocku musi (jako spadkobierca Pow. Kasy Chorych) wydać inne orzeczenie, przyczem kol. Danielewski ma prawo domagać się nowego orzeczenia, o ile ubezpieczalnia nie wyda go sama. Należy podkreślić, że nadzór nad wykonywaniem wyroków N. T. A. sprawuje Prezes Rady Ministrów.

Jeżeli treść nowego orzeczenia będzie kol. D. uważał za krzywdzącą dla siebie, przysługuje mu prawo odwołania do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie, wrazie potrzeby, do Ministerstwa Opieki Społecznej i wreszcie ponownie do Najw. Tryb. Administracyjnego.

Z Ubezpieczalni Społecznej
W WARSZAWIE

W dniu 17-ym b. m. został zakończony przedwakacyjny cykl bezpłatnych odczytów propagandowych, zorganizowanych dla jaknajszerszych warstw ludności stolicy przez Ubezpieczalnię Społeczną w Warszawie.

Wygłoszono ogółem około 160 odczytów wobec przeszło 30.000 słuchaczy.

Odczyty obejmowały zagadnienia z zakresu higjeny, wiadomości o chorobach społecznych ich powstawaniu i zapobieganiu, jak również o świadczeniach ubezpieczeniowych.

Bardzo żywy udział słuchaczy w rozmowach poodczytowych z prelegentami i stale wzrastająca liczba tych słuchaczy pozwala mniemać, że tego rodzaju działalność propagandowo - populizatorska jest na terenie stolicy bardzo pożądaną i celową.

Sąd Okręgowy przyznaje wysługę lat

Sąd Okręgowy w Warszawie, jako druga instancja odwoławcza od Sądu Pracy, rozważał skargę b. pracownika Funduszu Bezrobocia na tę instytucję z powodu odmowy wypłacenia mu odprawy, tak zwanej „wysługi lat", jaka była przewidziana w umowie o pracę pomiędzy Funduszem Bezrobocia a jego pracownikami.

Skargę wnosił w imieniu pracownika adwokat L. Brandes, który powoływał się na moc praw nabytych i uzasadniał to szeregiem motywów. W szczególności adwokat Brandes podkreślał niedopuszczalność pozbawienia pracownika tych praw mocą jednostronnej decyzji pracodawcy.

Sąd Okręgowy przychylił się do wywodów obrońcy i zasądził na rzecz pracownika sumę należną z tytułu wysługi lat za cały okres pracy do chwili zwolnienia pracownika z posady.

Wyrok ten posiada zasadnicze znaczenie dla szerokich mas pracowniczych.

W DN. 2, 3 I 4 CZERWCA ODBĘDZIE SIĘ NA STATKU „KOŚCIUSZKO" W GDYNI I NA MORZU WALNY ZJAZD DELEGATÓW L. M. I K.

Reorganizacja lecznictwa ubezpieczeniowego

W MARCU B. R. UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W WARSZAWIE ROZPOCZĘŁA REORGANIZACJĘ DOTYCHCZASOWYCH FORM LECZNITWA, WPROWADZAJĄC SYSTEM OPARTY NA LEKARZU DOMOWYM.

REORGANIZACJA ZOSTAŁA PRZEPROWADZONA CAŁKOWICIE NA TERENIE OBWODU II — SOLEC; OBWODU IV — PUŁAWSKA, POLNA; CZĘŚCIOWA ZAŚ REORGANIZACJA OBJĘŁA TEREN OBWODU I — MARJAŃSKA; OBWODU III — MŁAWSKA; OBWODU V — WOLSKA I OBWODU VI — JAGIELLOŃSKA.

W CHWILI OBECNEJ NA TERENACH OBJĘTYCH REORGANIZACJĄ ORDYNUJE 108 LEKARZY DOMOWYCH (Z ZAKRESU CHORÓB WEWNĘTRZNYCH I DZIECIĘCYCH).

WEDŁUG PRZEWIDYWAŃ DALSZA REORGANIZACJA ZOSTANIE W CIĄGU MIESIĄCA MAJA R. B. NAJPRAWDOPODOBNIEJ ZAKOŃCZONA.

DOTYCHCZASOWE OBSERWACJE WYKAZAŁY, ŻE PRZEPROWADZONA REFORMA LECZNICTWA ODPOWIADA W ZUPEŁNOŚCI POTRZEBOM SZEROKICH RZESZ UBEZPIECZONYCH, KTÓRZY Z ZADOWOLENIEM PRZYJĘLI OBECNY SYSTEM LEKARZA DOMOWEGO.

Z DNIEM 9-GO KWIETNIA R. B. UBEZPIECZALNIA WPROWADZIŁA DALSZĄ REORGANIZACJĘ LECCZNICTWA UBEZPIECZONEGO, OPARTEGO NA SYSTEMIE LEKARZA DOMOWEGO, KTÓRA ZKOLEI OBEJMIE:

TEREN **OŚRODKA LECZNICZEGO LESZNO,** T. J. TEREN NA PÓŁNOC OD ULICY ELEKTORALNEJ WZDŁUŻ ŻELAZNEJ, SMOCZEJ DO UL. GĘSIEJ I NALEWKI DO DŁUGIEJ.

TEREN **OŚRODKA LECZNICZEGO DŁUGA,** T. J. TEREN NA PÓŁNOC OD NOWEGO ZJAZDU, SENATORSKIEJ, DANIŁOWICZOWSKIEJ WZDŁUŻ UL. NALEWKI, FRANCISZKAŃSKIEJ, KOŚCIELNEJ I WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO.

NAZWISKA I ADRESY LEKARZY DOMOWYCH UMIESZCZANE BĘDĄ W BRAMACH DOMÓW MIESZKALNYCH WYŻEJ WYMIENIONYCH REJONÓW.

WARSZAWA, KWIECIEŃ 1935 R.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W WARSZAWIE

Z RUCHU ZAWODOWEGO

Sytuacja w Unji Zw. Zawodowych

W dniu 31.III.35 r. odbyło się posiedzenie pełnego komitetu wykonawczego Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych.

Posiedzenie to było konsekwencją burzliwych poznańskich obrad Rady Naczelnej z ubiegłego tygodnia.

Komitet wykonawczy naprawił defekty, ujawnione na Radzie Naczelnej. Wyrazem tego jest powrót do dawnego układu sił we władzach organizacji.

W wyniku długotrwałych obrad, powrócili na swe stanowisko prezes płk. Anatol Minkowski i wiceprezes Wł. Szczepański. „Przegląd Tygodniowy" (Biuletyn prasowy Sekr. Gen. B.B.W.R. w art. p. t. Sytuacja w Unji Związków Zawodowych" pisze m. in. co następuje:

„Kompromis niedzielny nie wyjaśnił najistotniejszego elementu całego konfliktu. Niewyjaśnioną została sprawa ideologiczna".

Z życia Związku Zaw. Prac. Ubezp. Społ.

PRACOWNICY UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ SUBSKRYBUJĄ POŻYCZKĘ INWESTYCYJNĄ

Pracownicy Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie zrzeszeni w związkach zawodowych, w zrozumieniu doniosłości dla Państwa hasła „Oszczędzamy — Budujemy", pod jakiem została wydana 3% Premjowa Pożyczka Inwestycyjna, przystąpili gremjalnie do subskrybowania Pożyczki w granicach do 150% miesięcznych poborów.

Wyniki subskrybowania 3% Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej wśród pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie osiągnęły, jak dotychczas, kwotę około jednego miljona złotych.

Ze względu na ogromną popularność, jaką cieszy się Premjowa Pożyczka Inwestycyjna wśród tych pracowników, wnosić należy, że ostateczna suma subskrybcji przekroczy miljon złotych.

ODDZIAŁ W ŻYRARDOWIE.

W dniu 16 marca r. b. Oddział miejscowy obchodził swoje wewnętrzne święto. W dniu tym, staraniem Zarządu, Odział Żyrardowski otworzył własną świetlicę, w której zainstalowany został radjoodbiornik.

Fakt ten niewątpliwie ułatwi obecnemu Zarządowi realizację podjętego na początku roku zadania,ześrodkowania na terenie miejscowego Oddziału wszelkich przejawów życia kulturalnego i społecznego członków Związku, co było utrudnione dotychczas z powodu braku własnego lokalu.

Krótką historję 5-cioletniego istnienia Oddziału przedstawił kol. Rakete, składając jednocześnie w imieniu wszystkich członków Oddziału obecnemu na powyższej uroczystości Dyrektorowi Ubezpieczalni, p. mjr. K. Michalskiemu podziękowanie za życzliwe i bezinteresowne potraktowanie potrzeb członków miejscowego Oddziału Związku przez udzielenie lokalu dla świetlicy.

Jednocześnie z okazji uroczystości obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego obszerny referat okolicznościowy, poświęcony wspomnieniom walk niepodległościowych, wygłosił kol. P. Skuratowicz.

Na zakończenie uroczystości odbyła się w serdecznym nastroju koleżeńskim wspólna „herbatka".

ODDZIAŁ W KUTNIE

Ku zadowoleniu ogółu członków, Zarząd naszego Oddziału wynajął lokal składający się z 3-ch pokoi, celem urządzenia świetlicy związkowej.

Zakupiono komplet mebli do brydge'a oraz 3 lampowy radjoodbiornik Philipsa.

Świetlica od pierwszych dni otwarcia cieszy się wielkiem powodzeniem wśród Koleżanek i Kolegów oraz gości, którzy chętnie spędzają wolny czas przy stolikach brydge'owych, względnie słuchając radja lub przeglądając dzienniki.

Bridg'e jednak opanował prawie wszystkich członków naszego Oddziału, a niektórzy z kolegów zdobyli zaszczytne miano „zawodowych kibiców".

W styczniu b. r. staraniem Oddziału, urządzony został tradycyjny opłatek dla członków Związku i zaproszonych gości. Zabawę tę zaszczycili swoją obecnością: Komisarz Ubezpieczalni an Henryk Sukiennicki i Dyrektor Ubezpieczalni an Feliks Kucharski z małżonką. Wśród miłego nastroju bawiono się do rana.

Warto zaznaczyć, że tut. Oddział zdobywa pracą swoją coraz szersze grono sympatyków spośród inteligencji m. Kutna.

ODDZIAŁ W ZŁOCZOWIE.

Oddział nasz posiada Kasę Samopomocową, o kapitale, — który w ramach nakreślonego przez nas regulaminu i statutu Kasy — może podołać swemu zadaniu.

Stworzenie Kasy Samopomocowej było dla Oddziału sprawą palącą.

Sądzimy, że nasi Szanowni Koledzy z innych oddziałów, — nieposiadających jeszcze własnej Kasy, znajdują się w tem samem położeniu w jakiem i my znajdowaliśmy się dawniej, i że stworzenie Kasy w Ich oddziałach — szczególnie w oddziałach mniejszych — stanowi również problem, którego rozszerzenie i rozciągnięcie się do możliwych granic — zdążać będzie do polepszenia naszego jutra.

Pragniemy tym wszystkim oddziałom przyjść z koleżeńską pomocą — o ileby tego zaszła potrzeba — w drodze udzielania praktycznych uwag, jakie dało nam doświadczenie.

Pomoc tą udzielać możemy w formie korespondencji między - oddziałowej.

Stwierdzamy, — że każdy cel jest możliwym do osiągnięcia, jeżeli znajdą się dobre chęci ogółu i zrozumienie sprawy, oraz gdy sprawą pokieruje osoba doświadczona i posiadająca nieco zmysłu organizacyjnego.

W naszym oddziele zrodziły się dobre chęci zrozumienie, a przewodniczy nam nieomal w każdej mierze prezes naszego oddziału Kol. Marjan Sikorski.

Dzięki Kol. prezesowi, dzięki Jego pomysłom i wiadomościom w tej dziedzinie posiadamy Kasę Samopomocową, oraz wyzyskujemy zdolności — jakie oddział nasz posiada— w kierunku umocnienia naszej pozycji w społeczeństwie.

ODDZIAŁ W BIAŁYMSTOKU.

W dniu 14 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. Marjana Scheffera zebranie pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Białymstoku. Omówiono obecną sytuację ubezpieczeń społecznych i stanowisko świata pracy wobec ataków na te ubezpieczenia, oraz projekt nowej pragmatyki służbowej dla pracowników Instytucji Ubezpieczeń Społecznych, i poprawki, które zostały złożone przez Zarząd Główny Związku podczas konferencji z naczelnym dyrektorem Zakładu Ubezpieczeń Społ. w Warszawie J. Lgockim, a które były również przedmiotem rozmowy na audjencji przedstawicieli Związku u Wice-Ministra Opieki Społecznej p. W. Jastrzębowskiego w dniu 15 kwietnia r. b.

Sprawa powyższa wywołała ogromne zainteresowanie obecnych. Następnie zebranie powzięło następującą rezolucję w sprawie pożyczki inwestycyjnej: „Zebrani pracownicy Ubezpieczalni Społecznej w Białymstoku w dniu 14 kwietnia 1935 r. doceniając znaczenie rozpisanej przez Rząd 3% Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej, która ma być zużyta na walkę z bezrobociem, zgłasza swą gotowość subskrybcji powyższej pożyczki i apeluje do wszystkich kolegów o solidarne honorowanie niniejszej uchwały".

W końcu zostały jeszcze poruszone miejscowe sprawy organizacyjne i podano do wiadomości członków niektóre zarządzenia Centrali i Zarządu Oddziału mające na celu uporządkowanie i usprawnienie działalności tutejszego Oddziału Związku.

ODDZIAŁ W RZESZOWIE.

Rzeszów, kwiecień 1935 r.

Oddział nasz przystąpił do gruntownej wewnętrznej reorganizacji, w której wyniku rozpoczęliśmy nowy etap pracy.

Wszyscy pracownicy miejscowej ubezpieczalni za wyjątkiem tylko 2-ch należą do naszego oddziału.

Zebrania Zarządu odbywają regularnie 2 razy na miesiąc. Przedmiotem obrad są najżywotniejsze sprawy pracownicze, jak: redukcje, obniżki płac, pragmatyka, stosunek władz do naszego Związku i do pracowników. Na ostatniem posiedzeniu Zarządu podkreślono m. i., że pracownicy miejscowej ubezpieczalni mają najniższe płace. Wahają się one od 50 do 195 zł. miesięcznie, pomimo, iż wśród pracowników znajdują się osoby z poważnemi kwalifikacjami i 23-letnią pracą.

Ostatnio uchwalono założyć „Kasę Samopomocy" i w tym celu zwrócono się do oddziału w Krakowie o nadesłanie statutu.

Następnie Zarząd Oddziału zwrócił się do Dyrektora m. Ubezpieczalni Społecznej z prośbą o udzielenie dla celów utrzymania życia towarzyskiego i kulturalno - oświatowego pracowników jednego pokoju w lokalu ubezpieczalni. W sprawie tej prośbę naszą poparł Zarząd Główny listem do Dyrektora Ubezpieczalni. Żywimy nadzieję, że sprawą nasza zostanie załatwiona przychylnie i, że będziemy mogli wkrótce urządzić dla swych członków porządną Świetlicę.

Wdn. 19 marca b. r. oddział nasz zorganizował uroczysty obchód imienin Marszałka Piłsudskiego. Słowo wstępne wygłosił kol. prezes oddziału M. Superson. Kol. W. Pasek wygłosił referat na temat: „Marszałek Piłsudski, jako Wódz i Budowniczy Państwa.

Okrzyki na cześć Marszałka i odśpiewanie Hymnu Narodowego i Pierwszej Brygady zakończyło uroczystość.

Na obchód nasz przybył Dyrektor Ubezpieczalni p. Sopocki, jego zastępca p. Hornung, lekarz naczelny dr. Schreiber,dr. Klisiewicz i inni.

S.

Czy to prowadzi do celu?

Metody kolegów ze Zjednoczenia

(Na marginesie artykułu, zamieszczonego w kwietniowym numerze „Echa" p.t. „Biuletynowi Zjednoczeniowców w odpowiedzi")

Dobrze się stało, że jeden z naszych kolegów — człowiek od szeregu lat biorący czynny udział w pracach społecznych i w ruchu zawodowym, zabrał głos na łamach naszego organu i na podstawie materjału dowodowego, może w nieco przykrej formie dla kolegów, jasno jednak wykazał metody pracy naszych kolegów ze Zjednoczonego Związku, dążących rzekomo do zjednoczenia ruchu zawodowego na terenie instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Na podstawie wspomnianego artykułu i dokładnych, zaczerpniętych zresztą z „Jednodniówki" Zjednoczeniowców z grudnia 1934, mogli Szan. Koleżanki i Koledzy wyrobić sobie niejaki sąd o metodach pracy tej Organizacji oraz ocenić jej wartość.

Czytając dokładnie wspomniany artykuł naszego Koleg! oraz zastanawiając się częstokroć nad niewłaściwemi metodami walki, prowadzonej przeciwko naszej Organizacji, przychodzę do smutnych wniosków, i nie przewiduję pozytywnych jej wyników, w szczególności, jeżeli chodzi o interes naszych wspólnych Kolegów, znajdujących się w nielicznych szeregach Zjednoczonego Związku.

Do wysnucia powyższych wniosków uprawniają mnie: zarówno dokładna znajomość poczynań i taktyki tych Kolegów, jak i dokonany w ostatnich 2-ch tygodniach objazd szeregu naszych Oddziałów oraz osobiste zetknięcie się z tak zwanym powszechnie „Dołem" Organizacji, t. j. z Kolegami z prowincji.

Obserwowałem taktykę i metody postępowania Kolegów ze „Zjednoczenia", jako człowiek, wówczas nieznający dokładnie (tak jak dzisiaj) stosunków w stolicy. Śledziłem bacznie prace tych Kolegów bądź z łamów prasy, bądź też przy osobistych zetknięciach się z Kolegami ze Zjednoczenia i podjętą akcję połączenia b. Związku istniejącego na terenie Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi z Organizacją istniejącą na terenie b. Zakładów długoterminowych. Wszystko to i sam fakt zwołania zjazdu do stolicy, jego przebieg i dość sprytnie obmyślana reklama prasowa, po długich rozważaniach (i może dla laika, zdawać by się mogło, po zbyt powierzchownej ocenie wspomnianych metod i taktyki) utrwaliło we mnie przekonanie, które w chwili obecnej okazuje się błędne, że istotnie Koledzy ze Zjednoczenia, propagując scalenie ruchu zawodowego na terenie instytucyj ubezpieczeń społecznych, w dobrze zrozumiałym interesie *wszystkich* naszych Kolegów, zatrudnionych w tych instytucjach, poważnie i szczerze o tem myśleli, a w działaniach i w pracach swych napotykali na jakieś poważnej natury trudności, ze strony naszych władz organizacyjnych. Powiedzmy wyraźnie: te czy inne osoby, stojące u steru naszej Organizacji, przeszkadzały do realizacji tak pięknej myśli, jaką bezwątpienia jest i to należy z całym naciskiem publicznie podkreślić, *połączenie wszystkich pracowników w jedną silną zwartą organizację.*

Niestety, patrząc na wspomniane metody pracy i walki z naszą Organizacją z perspektywy istniejących stosunków na terenie stolicy, czytając wydawany przez Kolegów ze Zjednoczenia „Biuletyn", w którym zamieszcza się brzydkie napaści na najliczniejszą i najbardziej zwartą Organizację i podawane są do wiadomości publicznej *rzeczy niezgodne z prawdą,* obserwując stosunek Zjednoczonego Związku do Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, i stanowisko Zjednoczonego Związku w obronie idei ubezpieczeń społecznych, przyznaję się szczerze, że wówczas istotnie byłem w błędzie.

Bo czyż można poważnie myśleć o szczerości zamierzeń, głoszonych przez Zjednoczeniowców w sprawie połączenia *wszystkich* w jedną organizację, i czy można prowadzić jakiekolwiek rozmowy z Kolegami ze Zjednoczenia, a w szczególności z reprezentantami zasiadającymi w zarządzie głównym tej Organizacji, jeśli się zważy co następuje:

1) że Koledzy nasi, zatrudnieni częstokroć przy jednych biurkach z nami, w wielu wypadkach stosują niedopuszczalne i niepraktykowane dotychczas wśród ludzi kulturalnych metody walki, wyrażające się bądź w szkalowaniu organizacij najpoważniejszej i najliczniejszej, stosując w niektórych wypadkach teror, i pod groźbą utraty posady t. j. kawałka chleba, wpływając na opuszczanie przez Kolegów naszych szeregów organizacyjnych. A najbardziej jaskrawym i zarazem przykrym tego dowodem, są ostatnie wypadki na terenie naszego Oddziału w Bydgoszczy. Nie zamierzam sprawy tej szczegółowo poruszać, gdyż znajdzie ona należyte oświetlenie we właściwym czasie i na odpowiedniej drodze, mam nadzieję, zostanie załatwioną, a o wyniku, przypuszczalnie w najbliższym czasie zostaną powiedomieni Sz. Koleżanki i Koledzy. Narazie stwierdzam tylko sam fakt, że zdarzyły się tego rodzaju przykre wypadki.

2) że Koledzy, którzy w związku ze scaleniem instytucyj ubezpieczeń społecznych zmuszeni byli przejść z b. Zakładów długoterminowych na nasz teren pracy, pracy niewątpliwie ciężkiej, wymagającej niejednokrotnie dużej ofiarności i poświęcenia się, znajdując się dziełem przypadku w bratniej nam Organizacji, pragną niejednokrotnie szczerze, wytworzenia takiej atmosfery w terenie, aby doszło, i to jaknajrychlej, do stworzenia jednolitego frontu świata pracy na terenie wspomnianych instytucyj. Natomiast panowie zasiadający w Zarządzie Głównym Organizacji tych Kolegów, postępowaniem swojem myśl tę wypaczają i zamiast przybliżać się do powyższego celu, znacznie oddalają się od niego.

Powyższe jest mojem głębokiem przekonaniem, które wywiozłem ze znacznej połaci kraju, z kilkunastu naszych oddziałów, które ostatnio odwiedziłem i gdzie prawie wszędzie spotykałem niesłychany entuzjazm oraz rzeczowe podejście naszych kolegów ze Zjednoczenai do poruszonych wyżej zagadnień.

3) że Zarząd Główny Zjednoczonego Związku, pozostając dotychczas w szeregach Unji Zaw. Związk. Prac. Umysł., przeczy hasłom i ideom, głoszonym przez siebie zarówno w statucie, jak i w specjalnie reklamowanych artykułach zamieszczanych na łamach prasy, a w szczególności w okresie zjazdu w Warszawie. Bo czyż można szczerze wypowiadać z jednej strony hasło obrony pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych — t. j. Kolegów pozostających w ramach tej Organizacji oraz głosić idee obrony samych ubezpieczeń społecznych , a z drugiej strony tkwić w Centrali Związków (Unji), która w walce o ubezpieczenia społeczne — jaka toczyła się w roku ubiegłym na łamach prasy codziennej i na terenie ciał parlamentarnych — nie zajęła wyraźnego i zdecydowanego stanowiska w obronie całego świata pracy w Polsce.

Powyższe moje uwagi, które nasunęły mi się po przeczytaniu wspomnianego na wstępie artykułu naszego Kolegi, oddaję Sz. Koleżankom i Kolegom, zarówno pozostającym w naszej Organizacji, jak i będącym poza ramami naszego Związku do rzeczowej oceny i ewentualnej dyskusji.

Pragnę tylko podkreślić, że pisząc powyżej przytoczone, miałem na celu wykazanie pewnych błędów, a może nawet nieporozumień dotychczas istniejących oraz stwierdzenia, że pragnienie połączenia *wszystkich* naszych Kolegów w terenie jest powszechne, że w łonie Zarządu Głównego Organizacji, do której mam zaszczyt należeć, — większość członków składa się ze starych działaczy niepodległościowych, społecznych, na terenie zawodowym dobrze znanych, myśl połączenia jest szczera i brana bardzo poważnie pod uwagę, i że tylko Centrala Zjednoczonego Związku wydaje się być przeciwna scaleniu. Zrealizowanie scalenia, mojem zdaniem, jest dlatego zależne w dużym stopniu od zmiany metod postępowania Zjednoczonego Związku. Przewiduje bowiem, że w wypadku trwania przy dotychczasowych formach walki, życie samo przejdzie do porządku nad Zarządem Głównym Zjednoczeniowców, a entuzjazm i wiara wszystkich Kolegów ubezpieczeniowców w konieczność powołania do życia jednej organizacji zawodowej na terenie ubezpieczeń społecznych — doprowadzi samo przez się do zjednoczenia.

Na zakończenie pragnę Sz. Koleżankom i Kolegom przypomnieć, iż Centrala Zjednoczeniowców w biuletynie Nr. 4 skierowała apel do tych Kolegów którzy nie znajdują się w szeregach Zjednoczonego Związku, przytaczając równocześnie w tymże biuletynie myśli jednego z najbardziej zasłużonych dla Państwa obywatela — ś. p. Adama Skwarczyńskiego, świetlanego ideologa obozu Marszałka Józefa Piłsudskiego, myśli piękne i wzniosłe, zapominając, prawdopodobnie świadomie czy nie świadomie, podać tych myśli, które ś. p. Adam Skwarczyński wypowiedział na temat rozproszkowania się organizacji w Polsce. Z tego względu uważam za swój miły obowiązek zakończyć niniejszy artykuł zdaniem, wypowiedzianem przez Tegoż Człowieka z życzeniem serdecznem, aby myśli, w tem zdaniu zawarte, stały się dla nas wszystkich natychmiastowym celem i wskazaniami w naszej przyszłej pracy organizacyjno - zawodowej.

Ś. p. Adam Skwarczyński wypowiedział kiedyś co następuje: *„Zerwać trzeba radykalnie z dzisiejszym stanem rzeczy — że tę samą pracę wykonywa lub raczej udaje, że wykonywa kilka lub kilkadziesiąt naraz słabych, kłócących się między sobą zrzeszeń. Unifikacja — oto hasło, które już tu i ówdzie zostało dodatnio zastosowane, a dziś stać się powinno naszym nakazem życia społecznego, stosowanym z całą bezwzględnością".*

Warszawa, w kwietniu 1935 r.

J. Papiński
b. legjonista I Brygady
Leg. Pol.

Do

Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych —Oddział w Ostrowie

na ręce Prezesa JWPana Grodzkiego.

Opuszczając pracę w Ubezpieczalni Społecznej w Ostrowie i wogóle pracę w ubezpieczalniach społecznych, z powodu przejścia do Warszawy na inne stanowisko w służbie publicznej, życzę tutejszemu Oddziałowi Związku WPanów jak najlepszego rozwoju dla dobra Kraju i zrzeszonych w Związku Członków.

Niech lokal klubowy Związku, który niezadługo WPanowie otworzycie, stanie się widomym znakiem siły Związku oraz jedności i zgody wszystkich Jego członków.

(—) Żakowski.

OD WYDAWNICTWA

SŁUSZNĄ DUMĄ KAŻDEJ ORGANIZACJI ZAWODOWEJ JEST POSIADANIE WŁASNEGO ORGANU PUBLICYSTYCZNEGO.

„ECHO SPOŁECZNE" JEST WŁAŚNIE TYM ORGANEM.

CZYTELNICY! O ILE PRAGNIECIE, ABY POSTULATY „ECHA SPOŁECZNEGO", KTÓRE SĄ WASZEMI POSTULATAMI, OSIĄGNĘŁY NALEŻYTY POSŁUCH I WALOR, WSPÓŁPRACUJCIE Z WYDAWNICTWEM ZARÓWNO W DRODZE NADSYŁANIA W JAKNAJSZERSZEM UJĘCIU MATERJAŁU REDAKCYJNEGO, JAK I PRZEZ PROPAGOWANIE „ECHA SPOŁECZNEGO" W KAŻDEJ MIEJSCOWOŚCI I PRZY KAŻDEJ OKAZJI.

O ILE NIE JESTEŚCIE JESZCZE STAŁYMI PRENUMERATORAMI „ECHA SPOŁECZNEGO" — ŻĄDAJCIE I NABYWAJCIE WYDAWNICTWO TO W PUNKTACH SPRZEDAŻY CZASOPISM „RUCHU" W CAŁEJ POLSCE.

PAMIĘTAJCIE, ŻE PRASA TO POTĘGA — O ILE MA LICZNYCH I ŻYCZLIWYCH CZYTELNIKÓW I PRENUMERATORÓW—.

Brak dojrzałości obywatelskiej czy niedołęstwo

Dr. Józef Marczyński, naczelny lekarz ubezpieczalni społecznej w Bydgoszczy, prezes miejscowego oddziału Związku Legjonistów, zamieścił w „Dniu Bydgoskim" znamienny artykuł p. t. „O dojrzałość obywatelską".

Treść tego artykułu zawiera szereg uwag, stanowiących poparcie naszego stanowiska w dziedzinie organizacji ruchu zawodowego, stanowiska, któremu dajemy wyraz nieomal w każdym numerze „Echa Społecznego".

Autor wspomnianego artykułu przypisuje rozbicie ruchu zawodowego brakowi, dojrzałości obywatelskiej. Przypomina on, że „Marszałek Piłsudski w walce o niepodległość Polski nie znalazł poparcia w samolubstwie ciasnem sfer posiadających, oparł on swoją pracę niepodległościową na masach pracujących, których ofiarność i poświęcenie nigdy nie zaginie, bo warstwy te umoralnia odwieczny wielki nauczyciel, jakim jest ciężka praca na kawałek chleba". Następnie autor przypomina poświęcenie i ofiarność świata pracy w r. 1920 i stwierdza, że świat pracy złożył wtedy dowód dojrzałości obywatelskiej.

„Dziś świat pracy" — pisze całkiem słusznie dr. Marczyński — „jest nieomal zapomniany, odsunięty od wszelkich wpływów. O jego położeniu i warunkach stanowi się bez niego i wbrew jego interesom i woli".

Winę za taki stan rzeczy ponosi przedewszystkiem sam świat pracy, który nie posiada dzisiaj żadnego znaczenia „z powodu rozbicia i rozproszkowania się na drobne komóreczki, ambicjonujące każda o swą godność i znaczenie i zwalczające się wzajemnie". „Rzecz zrozumiała, że takich konkurujących ze sobą związeczków nikt poważnie nie bierze i nikt się z niemi nie liczy".

Analizując dalej to zjawisko, dr. Marczyński dochodzi do wniosku, że właściwie nie masy pracownicze są winne, lecz prowodyrzy, i przytacza szereg, znanych nam zresztą, faktów, na poparcie swego twierdzenia. Osobiste ambicje, porachunki nie na tle ideowym, lecz wyłącznie osobistym, stają się często powodem rozłamu i powstania nowego związku. Słusznie dr. Marczyński uważa taką robotę za niedojrzałą z punktu widzenia obywatelskiego i wręcz szkodliwą.

Pełen gorzkich, lecz słusznych zarzutów, pod adresem świata pracy i przywódców organizacyj, artykuł, kończy następującą uwagą: „Nic więc dziwnego, że kiedy takie rzeczy się zdarzają, świat pracy długo jeszcze będzie musiał dojrzewać, zanim zajmie właściwe, w stosunku do swej liczebności i do swej funkcji w życiu społecznem, stanowisko".

Dr. Marczyński w artykule swym poruszył jedną z największych naszych bolączek. Wszyscy zdajemy sobie sprawę ile strasznej szkody przynosi nam nadmiar związków, rozbicie pracowników jednego zawodu na kilka związków i walki, bezmyślne, i zawsze w skutkach krzywdzące ogół. Pomimo to, przychodzi czasem na myśl, że tak przyzwyczailiśmy się do tej bolączki, jak garbaty do garbu. Nie widać zdecydowanych przejawów chęci zakończenia z obecnym stanem rzeczy.

A jednak czas już najwyższy pomyśleć o podjęciu jakiegoś energicznego wysiłku ku scaleniu świata pracy. Jeżeli nie podejmą tego istniejące centrale pracownicze, trzeba będzie pomyśleć o akcji poza niemi, a właściwie poza nielicznemi jednostkami, które przeciwdziałają temu scaleniu

Gr. Z.

Z Ubezpieczalni Społecznej

W dniu 18 b. m. odbyło się posiedzenie Tymczasowej Komisji Rewizyjnej Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, poświęcone specjalnie zakończeniu prac rewizyjnych, odnoszących się do roku operacyjnego Ubezpieczalni 1934.

Komisja Rewizyjna powzięła uchwałę przyjęcia bilansu za rok 1934, jak również udzieliła jednomyślnie absolutorjum Dyrekcji Ubezpieczalni Społecznej za czynności w roku operacyjnym.

Miejsca dla młodych

Wśród powodzi przeróżnych haseł, które są teraz w modzie, na szczególną uwagę zasługuje hasło „odmładzania" w urzędach, instytucjach państwowych i społecznych i t. d.

Hasło to, słuszne w zasadzie, w praktyce może się okazać bardzo niebezpieczne, gdy nie będzie ono w zgodzie z zasadą „odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu".

Nie ulega wątpliwości, że młodzi ludzie, którzy ukończyli bądź szkołę średnią i nie mają zamiaru kształcić się dalej, bądź wyższy zakład naukowy, winni rozpoczynać praktykę płatną w urzędach, instytucjach i td., by z czasem, połączywszy wykształcenie z wiadomościami praktycznemi, zająć kierownicze stanowisko.

Niestety zbyt często dzieje się u nas inaczej. Kierownicze stanowisko powierza się młodemu człowiekowi, który oprócz wykształcenia ze szkoły średniej, lub, w najlepszym wypadku, wyższej, nie posiada ani doświadczenia, ani umiejętności kierowania pracą, który nieraz nie może się zorjentować, ile czasu potrzeba dla wykonania takiej lub innej pracy, a jedyną jego kwalifikacją, jest protekcja. Zaczyna się wtedy okres eksperymentów szkodliwych dla instytucji, nie dających żadnej korzyści młodemu człowiekowi, który w ten sposób nie nauczy się nigdy niczego.

Sprawa ta posiada jeszcze jeden bardzo przykry, zasługujący na podkreślenie, moment.

Młody człowiek, zaczynający swą karjerę zbyt wysoko, ulega często niemiłej chorobie t. zw. „uderzeniu do głowy".

„Władza" uderza mu do głowy. Staje się on niegrzeczny, opryskliwy, rzucając w ten sposób ziarno, z którego wyrasta to, co ludzie kulturalni nazywają „chamstwem".

Nie umiejąc ocenić pracy ludzkiej, a tego może nauczyć tylko życie, młody człowiek wymaga rzeczy nieraz niewykonalnych. Bezpośredni podwładny stara się naśladować swego zwierzchnika i, w obawie narażenia się mu, wymaga rzeczy niemożliwych od personelu niższego i t d. Zaczyna się wówczas dezorganizacja, zgrzytanie zębami, niezadowolenie, intrygi — jednem słowem t. zw. popularnie „bałagan", którego opanować nikt nie jest w stanie. Wytwarza się wtedy krąg interesów ludzi, w których interesie staje się podtrzymanie jaknajdłużej bałaganu, zwalanie winy za jego powstanie na innych i utrzymywanie się w ten sposób na powierzchni.

Dalecy jesteśmy oczywiście od uznania słuszności pozostawiania na posadach ludzi starych, niedołężnych, emerytów, którym należy się już spoczynek. „Echo Społeczne" niejednokrotnie występowało m. i. przeciwko zatrudnianiu emerytów — bez względu na ich wiek — ale pomiędzy takimi pracownikami, a młodymi ludźmi, „świeżo upieczonymi" absolwentami wyższej szkoły, posiadamy sporo kadry ludzi w t. zw. wieku średnim, którzy obok wykształcenia, posiadają wiedzę praktyczną, fachową, pod których kierunkiem mogliby z pożytkiem dla instytucji i dla siebie praktykować młodzi ludzie, wkraczający w życie.

Podczas takiej praktyki — pod kierownictwem oczywiście, człowieka doświadczonego, kulturalnego — ukształtowałoby się należycie ustosunkowanie się młodego praktykanta do kolegów i do przyszłych podwładnych.

Niechaj młodzież wchodzi w życie, niechaj przysposabia się do życia publicznego, do pracy zawodowej, do przyszłego odpowiedzialnego stanowiska kierownika, lecz niechaj nie zaczyna od zbyt wysoka. Zaszkodzi to jej z pewnością prędzej lub później.

„Odpowiedni człowiek na odpowiedniem miejscu" winno być nadal zasadą nienaruszalną, zasadą, której nie powinna łamać ani protekcja, ani żadne inne względy.

M. H.

Konstytucja z 23 kwietnia 1935 r.

W znanem wydawnictwie: *„Hoesicka Teksty Ustaw, obowiązujących w Rzeczypospolitej Polskiej"* ukazał się na półkach księgarskich nowy tomik p. t. *„Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 23 marca 1935 r." Uwagi wstępne. Tekst. Skorowidz.* (90 str., 17 x 12 cm.).

W uwagach wstępnych anonimowy autor podkreśla przedewszystkiem, że konstytucja nasza z 17 marca 1921 r. była od chwili jej narodzin przedmiotem ostrej krytyki: najpierw na podstawach teoretycznych, a następnie, gdy praktyka wykazała słuszność tych przewidywań teoretycznych. Jako zasadniczą wadę ustroju, opartego na konstytucji z 17 marca 1921 r., autor wskazuje „słabość egzekutywy, zależnej w swym bycie i losie od jakże zmiennych fluktuacyj partyjnych na terenie parlamentarnym". Następnie autor przytacza obszerne streszczenie uzasadnienia tez konstytucyjnych, uchwalonych przez Sejm 26 stycznia 1934 r., omawia poprawki, wprowadzone do ustawy konstytucyjnej przez Senat, i motywy tych poprawek. Wreszcie analizuje zasadnicze artykuły nowej konstytucji. Po tym wstępie znajdujemy tekst nowej ustawy konstytucyjnej — osiemdziesiąt jeden artykułów — i przepisy konstytucji z 17 marca 1921 r., utrzymane w mocy na podstawie art. 81 ust. 2 nowej ustawy konstytucyjnej, a mianowicie: art. art. 99, 109, 110, 111, 1112, 113, 114, 115, 116 117, 118 i 120.

Całość uzupełnia dobrze ułożony skorowidz. Zważywszy, że obowiązkiem każdego obywatela jest znać przepisy obowiązującej konstytucji, chociażby w ogólnych zarysach, nowe wydawnictwo jest bardzo na czasie, umożliwi bowiem i uprzystępni wszystkim zaznajomienie się z temi przepisami.

v.

Książeczki pracy
we Włoszech

Włoskie ministerstwo korporacyj opracowało projekt wprowadzenia książeczek pracy, które winien posiadać każdy pracownik, zatrudniony w zakładadzie pracy na podstawie umowy o najmie. Pracodawca nie może nikogo przyjąć do pracy (oprócz służby domowej) bez książeczki, którą obowiązany jest przechowywać u siebie.

Również nie wolno urzędom pośrednictwa pracy rejestrować pracowników, nieposiadających książeczek pracy.

Powyższe dotyczy również chałupników. Przekraczajacy ten przepis pracodawca płaci karę od 30 do 50 lirów za każdego pracownika do ogólnej sumy 10.000 lirów.

Oddział Związku Zaw. Prac. Ub. Sp. w Grudziądzu ufundował z dobrowolnych składek koleżeńskich własny szybowiec, któremu nadano imię „Grudziądz". Szkolić się na nim będą nasi koledzy. Idźmy ich śladami.

„UCZMY SIĘ LATAĆ"

Oto hasło dnia dzisiejszego.

Sportem, który wszystkim udostępnia ocean powietrza łatwo, bezpiecznie i tanio, jest

SZYBOWNICTWO

urzeczywistniające legendę Ikarowych lotów.

Rozwija ono harmonijnie wartości fizyczne i duchowe. Wyrabia w jednostce i w zespole cechy niezbędne dla nowoczesnego człowieka

HART I ODWAGĘ.

Budzi nietylko szlachetny pęd ku słonecznej swobodzie i poczucie władztwa nad przestworzami, ale niesie z sobą najcenniejsze uczucie ludzkie

RADOŚĆ.

Roboty publiczne w U. S. A.

W Stanach Zjednoczonych A. P. weszła w życie ustawa w sprawie wyasygnowania 4.800 miljonów dolarów na roboty publiczne, podjęte w celu zatrudnienia bezrobotnych.

W związku z tem amerykańska Federacja Pracy wysunęła następujące żądania: wprowadzenia na tych robotach 30 godz. tygodnia pracy; bezpłatnego wykształcenia dla dzieci robotników; wprowadzenia przymusu ubezpieczenia robotników na wypadek choroby, braku pracy i na starość; przejęcia przez rząd spraw kredytu dla całego przemysłu (etatyzacja kredytu); zakazu pracy dzieci; zakazu tworzenia przez przemysłowców syndykatów; ustanowienia przez rząd specjalnej rady dla podziału zysków z wytwórczości; wolności robotniczego ruchu politycznego i strajków i wreszcie wysokiego opodatkowania wielkich majątków w celu rozdrobnienia ich na drobniejsze i dążenia do sprawiedliwszego podziału dóbr.

Czas pracy przy robotach publicznych

Na wszystkich robotach finansowanych przez Fundusz Pracy na terenie Warszawy, wprowadzono czterodniowy tydzień pracy dla robotników niewykwalifikowanych i dla pomocy niefachowej.

W miarę możności zasada ta będzie stosowana również względem robotników wykwalifikowanych i nadzoru.

Niewiadomo jeszcze, czy zasada ta będzie obowiązywała tylko na terenie m. Warszawy, czy zostanie rozszerzona na całą Polskę.

Spłata zaległych składek ubezpieczeniowych
obligacjami Pożyczki Narodowej

Jak się dowiadujemy, zgodnie z zarządzeniem Pana Ministra Opieki Społecznej z dn. 16 marca 1935 r., Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie przyjmuje od pracodawców obligacje 6% Pożyczki Narodowej na r-k spłat zaległych składek wraz z odsetkami za zwłokę za ubezpieczenia chorobowe, których to składek termin płatności minął **przed** dniem 1 stycznia 1934 roku.

Obligacje przyjmowane są jedynie od pracodawców, jeżeli posiadają je jako pierwonabywcy lub otrzymali obligacje na zasadzie przelewu dokonanego za zezwoleniem Komisarza Generalnego Pożyczki Narodowej.

Kurs nabycia obligacyj ustalony został zł. 96.— za 100 złotych wartości nominalnej.

Wydawnictwa z zakresu Ubezpieczeń Społecznych

DZIENNIK URZĘDOWY MINISTERSTWA OPIEKI SPOŁECZNEJ.

Ministerstwo Opieki Społecznej rozpoczęło stałe wydawnictwo, dwa razy na miesiac, **„Dziennika Urzędowego Ministerstwa Opieki Społecznej".** Dziennik ten ma zastąpić dotychczasowy dodatek miesięczny do Kwartalnika Praca i Opieka Społeczna i będzie zawierał stałe działy rzeczowe, w których będą ogłaszane, wydawane w okresach od 15 i od 16 do końca każdego miesiąca: ustawy, rozporządzenia Prezydenta R. P. z mocą ustawy, rozporz. Rady Ministrów i konwencje — dotyczące zagadnień objętych zakresem kompetencji Ministerstwa — oraz rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej, zarządzenia, instrukcje, okólniki, pisma okólne, wyjaśnienia Ministerstwa i jego organów, uchwały Nadzwyczajnych Komisyj Rozjemczych, umowy zbiorwe, wreszcie przepisy innych władz naczelnych które dotyczą Ministerstwa Opieki Społecznej lub jego organów.

Dotychczas wyszły już Nr. Nr. 1, 2, 3. 4 i 5 Dz. Urzędowego M. O. S.

v.

PRZEGLĄD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.

Wyszedł z druku Nr. 4. kwietniowy, „Przeglądu Ubezpieczeń Społecznych", organu Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych.

Dział artykułowy zawiera szereg interesujących prac, jak: „Ubezpieczenia Społeczne w nowej Konstytucji" — r. Józefa Zielińskiego (artykuł ten omawiany w innem miejscu); „Odpowiedzialność za wypadek przy pracy i wypadek przy pracy" — Stef. Mateji; „Jak należy pojmować współdziałanie ubezpieczalni społecznych z samorządem terytorjalnym" — dr. med. E. Piotrowskiego i „Zmienna Stopa oprocentowania" — dr. fil. H. Greniewskiego.

Następny dział: „orzecznictwo i opinje prawne" zawiera szereg ważnych orzeczeń Sądu Najwyższego i wyroków Najwyższego Trybunału Administracyjnego. W dziale „materjały" znajdujemy: Kaz. Teisseyrego: „Zagadnienie lokat instytucyj ubezpieczeń społecznych w pożyczkach hipotecznych na tle kryzysu gospodarczego", J. Zielińskiego: „Nowe zasady zaopatrzenia pracowników dóbr żywieckich", Z. Rynkiewiczowej: „Umowa o pracę a umowa spółki", Dr. P. Chrapowickiego: „Praca lekarska i wychowawcza na kolonji leczniczej".

Wreszcie uzupełniają całość: kronika krajowa, statystyka: przypisu składek i odsetek zwłoki na poszczególne rodzaje ubezpieczeń za czas od 1.I do 30.XI — 1934 r., wpływów z tytułu składek i odsetek zwłoki na poszczególne rodzaje ubezpieczeń również za ten okres, przypisu składek i odsetek zwłoki za m. listopad 1934 r. i t. d., kronika zagraniczna, w której znajduje się bardzo interesujący opis przebiegu rokowań z Belgją w sprawie ubezpieczenia na wypadek bezrobocia i omówienie porozumienia z Łotwą w sprawie ubezpieczeń społecznych, książki i czasopisma oraz przegląd ustawodawstwa społecznego i ruch służbowy.

v.

Ilustrowany Kurjer Codzienny

Zwalcza Ubezpieczenia Społeczne

Czy pamiętasz o BOJKOCIE

tego wroga świata pracy

„Granicą wolności jednostki jest dobro zbiorowe..."

Rujnująca nas oszczędność
„Pracoklęski"

Przed kilkoma tygodniami dowiedzieliśmy się z prasy codziennej, że w jednym ze Stanów Ameryki Północnej robotnicy zdemolowali rozwijającą się znakomicie fabrykę „robotów", t. j. automatów, wykonywujących mechanicznie pewne funkcje. Jakby na ironję, nadano „robotom" wygląd zewnętrzny, będący karykaturą człowieka, a umieszczony wewnątrz precyzyjny mechanizm wydawał samoczynnie dźwięki mowy ludzkiej, nagrane na płytę. Interes szedł znakomicie. Zamówienia rosły z dnia na dzień. Odbiorcy, niemniej od wytwórców sprytni kombinatorzy, ściągali do swych przedsiębiorstw, w których zwalnianych pracowników zastępowano „robotami", motłoch ludzki, bezkrytyczny, ogłupiały i żądny sensacyj i dziwowiska. A ponieważ tajniki maszynerji robotowych znane były, oczywiście, tylko wytwórcom, przeto, nic dziwnego, że naprawy, remonty i konserwacje „robotów" dokonywali wyłącznie wytwórcy, czerpiąc i z tego tytułu olbrzymie, dodatkowe zyski.

I byłoby wszystko jaknajlepiej, a „prosperity" kwitnęłaby na tem polu, bezwątpienia, coraz okazalej i pewniej, gdyby nie odruch — straszny w swej sile i niepohamwoany — masy ludzkiej; tej wyrzuconej z zakładów pracy na bruk bezrobotnej i zgłodniałej rzeszy robotniczej. W akcie rozpaczy, sięgającym głębią swą aż do instynktu samozachowawczego, robotnicy roznieśli jedno z wielu—jakkolwiek stosunkowo drobne — źródło ich nędzy. Należy powątpiewać, czy fabrykę „robotów" przedsiębiorcy odważą się odbudować w czasach najbliższych.

Opowiedziany fakt każe nam zastanowić się nad tem, jakże to u nas, w Polsce, traktowana jest sprawa mechanizacji pracy. Ze względów zrozumiałych interesuje nas to zagadnienie przedewszystkiem w stosunku do pracowników umysłowych. Stwierdzić musimy, że sprawa nie przedstawia się pomyślnie dla pracowników. Czy to małokrytyczne parcie do nowatorstwa u jednych, czy też z gruntu fałszywe przesłanki (o czem niżej) oszczędnościowe u drugich, przyczyniają się, niestety, znakomicie do wzrostu na naszym gruncie zachłannych macek agentów firm zagranicznych, produkujących aparaty, mechanizujące pracę ludzką i wypychające jednocześnie ludzi, żyjących z tej pracy, poza nawias życia.

Przypatrzmy się bliżej akcji różnych arem, risów, tonów, rosów, strandów i wielu innych jeszcze tego rodzaju maszyn, skwapliwie nabywanych w Polsce za tak trudne dzisiaj do zapracowania nasze złote po przeliczeniu za nie obrotnych i przedsiębiorczych dolarów, funtów, reichsmarek i t. p.

Pragniemy się uprzednio zdeklarować, że jesteśmy również entuzjastami zdobyczy wiedzy i techniki w niemniejszym stopniu od innych, że zachwycamy się temi wszystkiemi pomysłami, aparatami i stale potęgującą się inicjatywą człowieka współczesnego.

Dzwon alarmowy, mocno dzisiaj przez nas w ruch puszczony, ma poruszyć i wezwać do zastanowienia tych wszystkich obywateli, którzy nie zdają sobie jasno sprawy z tego, że, wprowadzając lub zezwalając tylko na wprowadzanie d z i s i a j do polskich biur maszyn, mechanizujących zespołową pracę pracwoników, krzywdzą cały polski Świat Pracy, pogłębiają olbrzymie bezrobocie i utrudniają Państwu Jego wysiłki w kierunku opanowania tragicznie powikłanego rodzimego rynku pracy.

Kłamstwem jest bowiem twierdzenei, że pozbawienie pracy dopiero setki lub tysiące pracowników może mieć ujemny wpływ na układ naszych stosunków wewnętrzno - politycznych, społecznych i gospodarczych. Prawdą natomiast jest fakt, że zwolnienie z pracy choćby jednego tylko pracownika i zastąpienie go przez maszynę stanowi — w obecnych warunkach załamanie egzystencji pracowniczej — akt przeciwspołeczny i przeciwpaństwowy.

Trzeba nazwać tę rzecz po imieniu i wystawić ją na widok publiczny, aby nikt nie mógł i nie śmiał tłómaczyć się nieświadomością tej smutnej prawdy.

Agenci i przedstawicielstwa, sprzedający te „pracoklęski" (tak pozwalamy sobie nazwać maszyny, wyrzucające ludzi z pracy), operują, niestety, nie bez powodzenia, przy propozycjach nabycia „pracoklęsk" argumentem uzyskania przez nabywcę w tej drodze wielkich oszczędności w wydatkach biurowych i niemniej wielkich zysków w wydajności pracy.

Twierdzimy, że chwalby nie odpowiadają prawdzie. Przeanalizujemy tedy dokładnie te rzekome korzyści, wynikające z kupna maszyn. Przedewszystkiem cena kupna maszyny. Cena ta jest z reguły, jak na nasze możliwości wydatkowania i faktyczną wartość aparatu, horendalnie wysoka. Ale trudno... agenci zachwalali, namówili nas na kupno, wstawili maszynę za darmo do naszego biura na próbę; próba wypadła, oczywiście, doskonale. Personel biurowy, sięgający częstokrotnie myślą i zainteresowaniami swemi najdalej do „pierwszego" następnego miesiąca, zachwycony nowością, bo to i „samo" pracuje i błyszczy się (taki sam stosunek, jak głupiego do gilotyny!), no a pan szef — czegoby dla personelu swego nie zrobił. Nawet nie odmówi mu.... redukcji za miesiąc, bo maszyna zastąpi wszak „kosztowny" personel.

Po kilku, czy też kilkunastu tygodniach pracy maszyn, zaczynają się mniej przyjemne dla nabywców niespodzianki. Coś zaczyna w maszynach szwankować. Wezwany z przedstawicielstwa znachor aplikuje drobne remonciki, zmianę części i t. p. Znachor wyszedł — przyszedł rachunek za wyregulowanie" maszyn. Ten pierwszy rachunek jest skromny, ale rachunki następne, powtarzające się coraz częściej, są coraz mniej skromne. Posiadacz maszyn dopiero teraz orjentuje się w sytuacji. Dopiero teraz zrozumiał, że przedstawicielstwo posiada monopol nietylko na maszyny danego typu, ale jednocześnie i na części zamienne, konieczne dla funkcjonowania tych maszyn.

W większości wypadków w przedstawicielstwie i tylko w danem przedstawicielstwie można dostać te części zamienne i tylko mechanik danego przedstawicielstwa może przeprowadzać remonty i „regulowania" maszyn, oczywiście za stałemi, sięgającemi jednorazowo dziesiątków i setek złotych, opłatami.

Jeżeliby posiadaczowi tych „pracoklęsk" — pułapek przyszło do głowy wezwać mechanika z wolnej ręki, to może być pewien, że agentura firmy zagranicznej, zorjentowawszy się, że w maszynie dłubała „obca" ręka, wlepi nabywcy maszyny przy pierwszej okazji kilkaset złotych „kary", pod pretekstem, że jakiś niefachowiec uszkodził maszynę i że trzeba ją poddać gruntownej regulacji.

Co sprytniejsze przedstawicielstwa proponują klijentom swym stałe konserwacje sprzedawanych przez nich „pracoklęsk". To pomysłowa dodatkowa pułapka! Klijent związał się umową konserwatorską, poto tylko, aby zagwarantować przedstawicielstwu dozgonną (dla maszyny) wierność z opłacaniem tylko temu właśnie przedstawicielstwu dodatkowego, bardzo wysokiego, haraczu. Wystarczy przejrzeć „standardowe" umowy na te konserwacje, aby się przekonać, że się padło ofiarą (z własnej woli i winy) swoistych gangsterów, żerujących na gościnnych ziemiach polskich.

A teraz prosimy obliczyć te wszystkie sumy i sumki, stale wydawane na „regulacje" maszyn, taśmy, klisze, szematy, nabywane w przedsiębiorstwach, (bo te tylko mają być dobre) i t. d. i przekonać się, ile *naprawdę* kosztuje nas ten wymyślny „oszczędnościowy" nabytek, który przedstawiono nam przed kupnem niemal jako panaceum na wszelkie niedomagania w funkcjonowaniu naszego przedsiębiorstwa lub instytucji.

A nie zapomnijmy dodać do otrzymanej w ten sposób „zaoszczędzonej" sumy tych szkód i strat, jakie wyrządziliśmy Państwu i Światowi Pracy: Jednemu — przez całkiem zbędne wyrzucenie złotych polskich zagranicę, a drugiemu — przez dalsze pogrążenie Go w głębiach bezrobocia.

Przewodnicy i szeregowcy Świata Pracy! Apelujemy do Was w imię dobra całego społeczeństwa pracowniczego, wpływajcie, w miarę sił na zahamowanie w okresie szalejącego bezrobocia, mechanizacji pracy zespołowej, dokonywanej przez zastępowanie pracowników maszynami, bo mechanizacja ta klęskę Wam niesie!

Omega



BEZROBOCIE

...Chmury zbierają się nad globem. Zewsząd dochodzą ponure pomruki, świadczące niezbicie o tem, że źle się dzieje na świecie i, że to zło, mimo najrozmaitszego rodzaju eksperymentów ratowniczych, pogłębia się coraz bardziej.

W pogoni za temi środkami znajduje się cały glob ziemski od wschodu na zachód i od północy na południe. Wszędzie też widzimy wysiłki, by to straszliwe zło — tę najstraszniejszą klęskę — bezrobocie, jeżeli już nie zdławić, to chociażby tylko osłabić. Wysiłki te jednak, — jak dotąd przynajmniej, zawodzą prawie na całej linji.

Potęgi przemysłowe świata — Anglja, a za nią i Stany Ziedn. A. P. były przekonane, że z chwilą obniżenia wartości ich pieniądza opartego dotąd na odpowiedniku szczerozłotym, wzmoże się wytwórczość i, że przez faktyczną obniżkę cen wyrobionych przedmiotów, uda się równocześnie wzmóc ich zbyt w pierwszym rzędzie poza granice własnego kraju.

Wzmożona wytwórczość i zwiększona konsumcja pociągnie znów za sobą — wedle teorji zwolenników odstępstwa od złota — zwiększenie ilości zatrudnionych — no i w ten sposób kwestja bezrobocja zbliży się ku likwidacji.

Anglja, która już przed 4-ma laty dokonała odstępstwa, a za nią Szwecja, Norwegja, Danja, Japonja, oraz Stany Ziedn. A. P. i wkońcu Czechosłowacja — mimo pewne objawy poprawy w o g ó l n e j s y t u a c j i gospodarczej, rychło dojść musiały do przeświadczenia, że droga, którą obrano nie doprowadzi do zamierzonego celu.

Depreciacja pieniądza wywołała wprawdzie, łatwo zresztą zrozumiały, „ruch" — nie posunęła jednak sprawy bezrobocia ani o krok naprzód — za jednym wyjątkiem chyba Japonji, gdzie na ten pomyślny objaw złożyło się prócz dewaluacji — cały szereg innych momentów gospodarczych, których bliższe omówienie wymagałoby więcej miejsca. Faktem jest, że kraje, należące do t. zw. „bloku sterlingowego", a zatem Anglja (bez kolonji). Szwecja, Danja, Norwegja — o Japonji osobno — wykazują w końcu 1934 roku, w porównaniu z rokiem 1931 (koniec) stosunkowy wzrost ilości zarejestrowanych bezrobotnych.

W Japonji — której waluta zdeprecjonowana została o 65% swej pierwotnej wartości, ilość bezrobotnych (cyfra Biura Statystycznego Ligi Narodów) z końcem 1931 wynosiła 422.000, a przy końcu 1934 spada zaledwie do 368.060, w U. S. A., gdzie dolar stracił na wartości — dotąd przynajmniej — przeszło 42%, liczba bezrobotnych spadła zaledwo o 8 do 10% ze swej globalnej wysokości 11 miljonów.

W Szwecji, w tych samych okresach ilość bezrobotnych wzrosła nawet z 52.064 przy końcu 1931 do 54.423 (koniec 1934). W Danji wzrost ten jest nawet jeszcze większy. Odpowiednie cyfry wynoszą bowiem 35.798 (wrzesień 1931), 79.071 (wrzesień 1934) i 133.631 (grudzień 1934).

Według wyników obliczenia, dokonanego w krajach o walucie zdeprecjonowanej oraz w krajach, które dotąd jeszcze pozostały wierne „złotu", okazuje się, że w pierwszej kategorji krajów przypada na 1.000 mieszkańców 65 bezrobotnych, a w krajach „złotych" 22.

Widzimy zatem, że sama deprecjacja waluty — mimo stwierdzone tu i owdzie objawy może nieznacznej poprawy — nie pociągnęła za sobą, ani w przybliżeniu nawet, tych skutków, jakich spodziewano się.

W każdym razie — straty, jakie deprecjacja taka za sobą pociągnęła, przewyższają o milionykroć te rzekome korzyści, jakie odniesiono w dziedzinie bezrobocia.

Niestety jednak objawów poprawy nie możemy również stwierdzić w krajach, które, jak Polska, Francja, Holandja, w teorji tylko Włochy, a ostatnio i Belgja — pozostały dotąd wierne standardowi złota.

Wysiłki znów tych państw — idą w kierunku t. zw. deflacji — to jest ograniczenia wydatków budżetowych do osiągalnego minimum, do zniżki kosztów utrzymania, a temsamem do obniżki cen artykułów t. zw. pierwszej potrzeby.

Ten system jednak, zdaniem naszem, nie doprowadzi do rozwiązania omawianego problemu. Systematecznа bowiem obniżka cen, dokonywana zazwyczaj pod naciskiem sfer rządzących, pociąga za sobą w konsekwencji obniżkę kosztów produkcji, przeprowadzoną t y l k o przez redukcję płac i zarobków. **Skutek tych, jednostronnych zarządzeń — skarby bowiem odnośnych państw ze swych dochodów, wzgl. części tychże ani myślą rezygnować, — objawia się w coraz większym spadku stopy życiowej, zmniejszeniu się siły nabywczej miljonowych rzesz konsumentów, a wszystko to w sumie przyczynia się do tego, że istniejące i, jako tako prosperujące, zakłady pracy, zmuszone bywają do coraz większych oszczędności drogą zmniejszenia liczby zatrudnianych i płac.**

Do specjalnej grupy państw, operujących swoista metodą w zwalczaniu bezrobocia, należy Trzecia Rzesza.

Naczelnem hasłem hitleryzmu stało się — zwalczyć bezrobocie — bez dewaluacji, ale przy pomocy sui generis inflacji.

Rozpoczęło się „nakręcanie konjunktury", niemającej dotąd w historji przykładu.

Miljardy marek (R. M.) konieczne na zatrudnienie miljonowych rzesz głodujących (z nastaniem III Rzeszy było przeszło 6 milj. zarej. bezrob. — dzisiaj ilość ta wynosi przeszło 2 miljony — różnica zatem ogromna), zdobyto i zdobywa się krótką drogą, a doprawdy, że i wygodną — w drodze dyskonta weksli państwowych, mających pokrycie w przyszłych wpływach podatkowych, czyli t. zw. „Wechsel auf die Zukunft".

Weksle te, w terminie ich płatności — zamienia się na nowe i t. d. — Słusznie zresztą. Niechaj też praca i przyszłe pokolenia, które korzystać będą ze wspaniałych autostrad, z kanałów rzecznych, z elektryfikacji i t.d.

Podobnych, acz nie tak daleko idących, zabiegów w kierunku zdobycia funduszów na zwalczenie bezrobocia używał i używa il Duce Mussolini.

We Włoszech jednak, zamiast „weksli na... przyszłość" wydaje skarb państwa coraz to nową serję pożyczek wewnętrznych długoterminowych (zazwyczaj 50-cioletnie), które będą spłacane kosztem również... przyszłych pokoleń.

Ani w Niemczech jednak, mimo ogromnych, jak na okres trzechletni, sum, ani we Włoszech — mimo upływu kilkunastu już lat od „zwycięskiego marszu na Rzym" i mimo nakładu kilkunastu już miljardów — bezrobocie nie przestało być i nadal największym ciężarem całego życia gospodarczego.

Szukając istotnych powodów tej światowej kleski, jaką jest bezrobocie, dojść musimy wreszcie do tego, że najgłówniejszą jej przyczyną nie jest rzekoma hyperprodukcja, ale faktyczne zubożenie całego świata, spowodowane stratami, poniesionemi z powodu wojny i jej skutkami.

Te straszliwą, ogólnoświatową pauperyzacje i jej skutki potęguje jeszcze tysiackroć stan wzajemnej do siebie nieufności poszczególnych państw, wzgl. ich grup, stan ciągłego naprężenia politycznego — powodującego, iż problemy gospodarcze samą siłą faktu przesuwane bywają na plan drugi, bo na planie pierwszym znajduje sie... bezpieczeństwo, uzbrojenie, — dozbrojenie.

Jak długo zatem nie nastąpi przesunięcie kolejności tych problemów— jak długo państwa — mocarstwa i państewka mniej mocarne nie dojdą do tego przeświadczenia, że powrót do recovery poprzedzić **musi** wytworzenie się admosfery wzajemnej ufności i wzajemnych ustępstw oraz utrwalenie się tej atmosfery, tak długo nie będzie mogło być mowy o tem, by tych kilkanaście setek milionów „szarych ludzi, z których kilkaset milionów zamieniło nawet już tę „szarość" na kolor zupełnie ziemisty, mogło tylko... żyć.

Dopóki jednak ta jutrzenka nowego, a raczej odnowionego życia nie nastąpi, dopóty ci żyjący jeszcze w zrozumieniu potocznem, t. zn. mający jeszcze dach nad głową, mający jeszcze w co się ubrać i coś zjeść — muszą dbać o to, by i pozbawieni tych „rajskich darów", bezrobotni i ich rodziny — przynajmniej tyle mieli — by nie musieli umierać z głodu.

Troska o to jest powinnością świętą całego społeczeństwa, którego przecież częścią, często i bardzo wartościową, są ci właśnie, pozbawieni możności pracy.

Jak długo zatem istnić będzie bezrobocie i jak długo nie znajdzie się środka na radykalne uzdrowienie tej rany tak długo społeczność — państwo łożyć musi na to, by ci właśnie parjasi losu, niewinnie zresztą, także... żyć mogli, chociażby tylko jak ten, o ziemistym już kolorze „szary człowiek".

...A tymczasem chmury coraz bardziej zaciemniają horyzont świata, upodobniające się **kolorem swym** coraz bardziej do tego koloru ziemistego. Dałby Bóg — by z chmur tych nie spadł znów deszcz... ołowiu...

(ha n)

KOMUNIKAT
UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ w Warszawie

Pracownicy umysłowi, którzy przed 1 stycznia 1934 r. byli ubezpieczeni w dawnych Zakładach Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych (w Warszawie, we Lwowie, Poznaniu i Królewskiej Hucie) winni dołączyć przy składaniu deklaracji na wystawienie stałej legitymacji ubezpieczeniowej (lub uzupełnić przesłaną deklarację) kartą ubezpieczeniową, wydaną przez którykolwiek z wymienionych wyżej Zakładów, przyczem wpisy na tych kartach, dotyczące przebiegów ubezpieczenia za czas do 31 grudnia 1933 roku powinny być dokładnie uzupełnione i w miarę możności poświadczone przez pracodawców.

O ile potwierdzenie przebiegu ubezpieczenia przez pracodawcę okazałoby się z różnych względów niemożliwe (zlikwidowanie zakładu pracy, zmiana miejsca zatrudnienia i t. p.) pracownik może sam uskutecznić wpis w karcie ubezpieczeniowej, z zaznaczeniem w skróceniu przyczyny braku podpisu pracodawcy.

Podanie nieprawdziwych danych powoduje karę grzywny do 1000 złotych a w razie nieściągalności karę aresztu do 6 tygodni. (Art. 134 Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 24 listopada 1927 r. Dz. U. R. P. 106, poz. 911).

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie.

Nagroda literacka m. Krakowa

W osobie Zygmunta Nowakowskiego witamy nowego laureata.

„Start Edmunda Sulimy" — powieść trzymająca w napięciu czytelnika od pierwszej do ostatniej strony— dla miłośników teatru jest bezwzględnie rewelacją. Bezceremonjalne wtargnięcie za kulisy, ukazanie całego aparatu w ruchu, w akcji, wspaniałe studjum psychologiczne aktora, przeprowadzenie po mistrzowsku całej linji rozwojowej gry aktorskiej, wykreślenie krzywej załamań i wzlotów bohatera, wspaniałych zagrań i „wsypek", uzależnionych od wpływów zewnętrznych, oddanie atmosfery scenicznej, pełnej specyficznych i drażniących nastrojów, przesiąkniętej sexem — tworzą całość niezrównaną. Do głównej akcji doczepiony cały szereg epizodów, w których pyszny, niezrównany humor Nowakowskiego błyszczy w pełni. Lekko i dyskretnie zaprawione erotyzmem epizodziki, pełne dowcipu scenki, jak np. ta, kiedy w ostatnim akcie całe towarzystwo, zgromadzone na scenie, mocno „robi" łzy nad umierającym tragicznie Edmundem — Orlątkiem, wpatrując się w stojącą obok kołyskę, symbol szczęśliwego dzieciństwa, biedny książę spostrzega nagle pojawiający się na twarzach serdeczny, niewstrzymany śmiech. Spojrzał w kołyskę i pomimo tragizmu sytuacji nie mógł opanować wesołości. W kołysce, na delikatnym puchu spał beztrosko, nieproszony gość, mały kotek. Widzowie, nie rozpoznający wyraźnie rysów, z wstrząsów ciała i skurczów twarzy wnioskowali o głębokim dramacie, a sławny krytyk scenę tę nazwał szczytem bólu i rozpaczy, arcydziełem gry aktorskiej.

„Na ostrzu noża"

Jerzy Paczkowski. Wyd. F. Hoesick. Warszawa, 1935.

Znany czytelnikom ś. p. „Cyrulika warszawskiego" p. Jerzy Paczkowski wydał nakł. księgarni F. Hoesicka w Warszawie tom wierszy satyrystycznych, fraszek, dowcipów, kalamburow i t. d., ogłaszanych drukiem w l. 1927 — 1934.

Tom ten, zatytułowany „Na ostrzu noża", wnosi w naszą smutną, szarą rzeczywistość sporo dobrego humoru i pobudza często do serdecznego „uśmiania się". Jest to wielką zaletą treści tej książki, zaleta zasługująca na szczególne podkreślenie.

Autor zebrał swój materjał, ustawił go, jak sam wyjaśnia w przedmowie, w chronologicznym porządku, i treść „trącacą myszką" zaopatrzył w dowcipne komentarze ku pouczeniu tych, którzyby się, ze względu na młody wiek, nie mogli zorjentować należycie o co właściwie chodzi autorowi. Większość jednak wierszyków, żarcików i t. p. jest dzisiaj w dalszym ciągu, zupełnie na czasie, niezależnie od tego, że narodziły się one może w 1927, a nie 1930 roku. Co jednak najważniejsze, to fakt, że wiele z materjału, zebranego w „Na ostrzu noża" przez długie jeszcze lata nie straci na swej aktualności.

Dobry humor, cięty dowcip, pozbawiony jednak żółciowej złośliwości, musi każdego rozśmieszyć, nikogo nie może obrazić, co też należy zapisać p. Paczkowskiemu na dobro jego rachunku u czytelnika.

kr.

Co daje radjo ludziom pracy

O ile wiek XIX był okresem olbrzymiego rozwoju techniki, o tyle, co zresztą jest logicznem nastepstwem tego zjawiska, ostatnie dziesiątki lat bieżacego stulecia przyniosły największy rozkwit racjonalizacji pracy, a co zatem idzie, jej najbardziej drobiazgowej specjalizacji.

Nie trzeba chyba dowodzić, jak tego rodzaju wykonywanie pracy zawodowej, czy to fizycznej, czy umysłowej, zacieśnia horyzont myślowy i jakie powoduje zubożenie intelektu. Człowiek jest przeważnie wygodnickim. Często posiada bodziec do rozszerzenia i wzbogacenia swej wiedzy. Zbyt często jednak wystarcza mu maleńki zakres jego specjalności. W takich warunkach, zwłaszcza wobec intensywnego tempa pracy, które często najbardziej nawet chętnym uniemożliwiło podążanie z prądem ogólnej kultury duchowej, **jedynym ośrodkiem ratunku przeciwko pauperyzacji intelektualnej staje się radjo.**

Pomimo olbrzymiego swego rozpowszechnienia, mimo całego podziwu i zainteresowania jakie obudziło radjo nie jest jeszcze należycie doceniane jako czynnik powszechnej kultury intelektualnej, czynnik zupełnie odrębnie od innych ważny, z racji specjalnych, odrębnych warunków swej działalności.

Pierwszym z nich jest jego : **powszechność.** Najzapaleńszy meloman musiał dawniej ograniczyć się do słuchania oper, koncertów w tej miejscowości, w której w danej chwili mieszkał, czy przebywał. Dziś może ich słuchać z całego świata! To samo rzecz prosta jest ze słowem mówionem. Przytem, nie zajmuje kogoś dana prelekcja, czy produkcja muzyczna, nie potrzebuje wysłuchiwać jej do końca, lub wychodzić z sali, szukając czego innego. Jedno przesunięcie eliminatora i jest gdzieindziej. Powszechność ta uwidoczniła się i w programach audycyj radjowych. W największych, najżywszym pulsem bijących stolicach świata niema nigdy odrazu odczytów ze wszystkich dziedzin wiedzy, polityki, sztuki, ani kilkunastu oper lub koncertów. Gdyby zaś nawet były, nie będzie technicznie możności zrobienia wyboru takiego, jaki każdemu odpowiada. Radjo daje nam właśnie ten naqwiększy wybór.

Drugim specjalnym czynnikiem radja jego dostępność i łatwość, **niezwykła ekonomja czasu i wysiłku.** Na odczyt lub koncert trzeba pójść, książkę trzeba nietylko kupić, ale wybrać, często czekać nawet jeśli o dzieło specjalne, na jej sprowadzenie, wreszcie przeczytać, do czego wielokrotnie człowiek wyczerpany pracą niema zbytniej ochoty. Żywe słowo radjowe daje mu kwintesencję nie nużąc umysłu i nie zabierając czasu.

Najważniejszą może właściwością radja jest jego charakter sugestywny, wpływ jego fal, które otaczają nas atmosferą ogólnej kultury, informacyj o wszystkich przejawach życia. Aby pójść na odczyt lub koncert, aby czytać, trzeba już **mieć zainteresowanie życiem intelektualnem,** trzeba umieć zrobić wybór, trzeba znać dane gałęzie wiedzy, czy sztuki, lub przynajmniej naogólniejsze zjawiska z ich dziedziny, **radjo zaś przynosi samo informację oraz przykłady tych zjawisk nawet tym, którzyby o ich istnieniu dotychczas nic wiedzieli nic zgoła.**

* *
*

CO PRZYNIESIE MAJ.

Maj — stoi pod znakiem transmisyj o charakterze wiosennym. Mniej więcej w połowie miesiąca da się odczuć największe nasilenie tych transmisyj w programach, kiedy to mikrofony oddadzą nam nastroje wiosenne, panujące w różnych polaciach naszego kraju. A więc: polesie ze swoim mało znanym, a tak frapującym folklorem i pejzażem wiosennym, dalej Mazowsze, góry i wreszcie podsłuchy przyrody — koncert żab i słowików. W pierwszej połowie miesiąca usłyszą radjosłuchacze transmisję z Gdyni z portu rybackiego, gdzie zapoznamy się z pracą i trudem rybaka. Dnia 3 maja zwłaszcza radjosłuchaczy mieszkających na prowincji zainteresuje reportaż ilustrujący ruch uliczny wielkiego miasta. Będzie to transmisja z jednej z najbardziej ruchliwych przecznic Warszawy. Na wzór reportażu przeprowadzonego kiedyś w uroczystości zaślubin ks. Kentu, nada Polskie radjo dnia 6 i 7 maja, fragmenty uroczystości jubileuszowych ku czci króla angielskiego, które z wielkim przepychem święcone będzie w Londynie. Transmisja z Ogrodu Jordanowskiego, która odbędzie się dnia 10 maja — to reportaż o charakterze społeczno - wychowawczym poświęcony wychowaniu dzieci i poprzedzony interesującą dyskusją o dzieciach ulicy. Zwolennicy muzyki poważnej usłyszą tegoż dnia transmisję „Mesjasza" Haendla z Lipska. W krótkim tym przeglądzie nie można pominąć rozgrywek o puhar Davisa między Afryką a Polską które odbędzie się w Warszawie, a których przebieg transmitowany będzie przez rozgłośnie polskie w drugiej połowie maja.

Teatr Kameralny

„TO WIĘCEJ NIŻ MIŁOŚĆ". Sztuka w trzech aktach, napisał Bus-Fekete, przekład Stelli Olgierd i Wł. Pietrzykowskiego. Reżyserja Jerzego Ronard - Bujańskiego, dekoracje Kruszyńskiej i J. Golusa.

Walce o prawo do miłości, przeciwstawia dziś życie walkę o byt.

Miłość może się zdobyć na poświęcenie, lecz poświęcenie nie nasyci ambicji tego, któremu zostało ofiarowane.

Sztuka Bus — Fekete nie jest tworem fantazji autora, lecz bolesną satyrą na współczesne warunki bytowania.

Jednostki, które się im nie podporządkowują, odchodzą na emeryturę opuszczone i zapomniane.

Takiemi jednostkami są profesor Csermak (Adwentowicz) i doktór Kata Michalik (Grywińska).

Adwentowicz ukazał się nam w nowej, doskonałej kreacji.

Roli swojej nadał wzruszający wyraz pozornie zniedołężniałego starca, a w rzeczywistości silnego człowieka, którego nie załamuje życie.

Ta umiejętność połączenia dwu krańcowych przeciwności w sposób prosty, naturalny, stanowi charakterystyczny wyraz jego wybitnego talentu i mistrzowskiego indywidualizmu.

Grywińska w roli kobiety, która z miłości do ukochanego oddaje go innej kobiecie, aby mógł nadal pracować naukowo i osiągnąć rezultaty wieloletnich studjów badawczych, doskonale odegrała swą rolę.

Bezwarunkowo należy ona do rzędu tych artystek, którym kultura artystyczna i talent dają szerokie możliwości ekspresji, nie stawiając granic przy doborze roli.

Każda jej nowa kreacja, to nowy tryumf.

Teatr Kameralny jest jednym z tych nielicznych teatrów, które nie lękają się wprowadzania na scenę młodych sił.

I w tym wypadku nie lękał się dać trudnej, odpowiedzialnej roli, młodej artystce **Zofji Sykulskiej.**

Sykulska pokładanych w niej nadziei nie zawiodła, jeśli nie przewyższyła.

Postać jej przewija się przez całą akcję, a nie jest to postać, o której się tylko mówi. Udział jej w sztuce jest zupełnie wyraźny i zaakcentowany.

Rolę córki bogatego fabrykanta, która chce zdobyć dla siebie ukochanego, odegrała z rzadko u młodych sił spotykanym umiarem, a przy tem z dużym wdziękiem.

Wyczucie granic ekspansji nie tłumiło wyrazistości gry, ani temperamentu.

Wniosła na scenę dużo życia.

Sykulska już dziś wykazuje duży talent i jeżeli nie ustanie w pracy nad sobą, stanie się wybitną siłą polskiej sceny.

Dehnelówna w roli Sary Bóka, była daleką od szablonu z jakim traktuje się na scenie typy prostytutek.

Grę jej cechowała dyskrecja w podkreśleniu właściwego tym kobietom wyrazu i pewna oryginalność.

Wśród zgranego zespołu dobrą grą wyróżniali się również Maliszewski (asystent Wagner) i Rosłan (Sindec — woźny) w swych charakterystycznych rolach.

Dr. Jerzy Bujański, utalentowany reżyser, nadał akcji należyte tempo i rozmach.

Trudności, jakie przedstawiało wyreżyserowanie sztuki, rozwiązał ciekawie i trafnie.

Całość uzupełniały pomysłowe dekoracje Kruszyńskiej i Golusa.

J. G.-R.

Feljeton muzyczny

Echa konkursu — Ze sceny operowej — Ruch koncertowy — Jubileusz J. Korolewicz - Waydowej

Międzynarodowy konkurs skrzypcowy skończył się, jak wiadomo, pozostało po nim jednak dość rozgłośne echo w postaci szeregu własnych recitalów pierwszych laureatów, a mianowicie: młodocianej Ginette Neveu, Daniela Ojstracha, Temianki i Goldsteina. Na tych koncertach można było — tym razem w atmosferze mniej, niż na konkursie naelektryzowanej pogłębić swój sąd o młodych artystach europejskich, z których niejeden zapewne stanie się głośnym za lat kilka. *Neveu* może nie najbłyskotliwsza, jeśli idzie o technikę, posiada zato przedziwną głębię interpretacji, zwłaszcza klasyków, *Ojstrach* — rozmach wirtuozowski i doskonałe odczucie epoki nowszej, *Goldstein* z dziecięcym humorem pokonywa najtrudniejsze łamańce techniczne, dość zresztą powierzchownie. Najbardziej z tej czwórki dojrzałym skrzypkiem wydaje mi się *Harry Temianka,* skończony wirtuoz i, co ważniejsze, jeszcze — dobry muzyk. Słuchając go mimowolnie nasuwają się refleksje, że ten rodzaj pedagogji instrumentalnej, idacy w skutkach swoich raczej wgłąb, niż nazewnątrz interpretacji jest racjonalny, użyteczny i mądry. Skończyła się bowiem bezpowrotnie epoka Kubelików — płytkich wirtuozów „na efekt". Dziś idziemy raczej ku intelektualnej strukturze muzycznej Hubermanów; nawet wirtuozowstwo nabrało w ostatniem ćwierćwieczu cech odmiennych od tych, jakie mogły jeszcze fascynować przed wojną.

Zresztą i poglądy nasze uległy gruntownej rewizji nietylko w omawianej dziedzinie wirtuozowstwa instrumentalnego. Proszę przyjrzeć się operze: to, co bawiło nas, budząc bezkrytyczny zachwyt jeszcze w początkach bieżącego stulecia, dzisiaj częstokroć razi nasz zmysł estetyczny, a poczęści i — zdrowy rozsądek. Donizetti Rossini (nawet!) a zwłaszcza słynny ongiś Meyerbeer, dzięki płytkości libretta odchodzą coraz bardziej w mgłę zapomnienia. Przecież niesposób jest dzisiaj brać na serjo fabuły Afrykanek, Łucji z Lamermsooru, a nawet, wiemy dobrze, ile wysiłku rezyserskiego włożyć musi dyrekcja w wystawieniu arcydzieła muzycznego Rossiniego „Cyrulik Sewilski", aby ożyć ono mogło ponownie i zabłysnąć w świetle elektryczności tym samym blaskiem, co ongiś, w półmroku świeczników.

Czy Canalo Grande w Wenecji jest dzisiaj mniej pięknym, mniej romantycznym, niż przed półwiekiem? Czy szkodzą mu chociaż w części sznury limuzyn, mknących nieopodal po San Marco? Nie o przeżyciu się opery należy zatem mówić, ile o jej w pewnym stopniu racjonalnem zmodernizowaniu. Powiem jasno: nie o zmodernizowanie jej analogiczne do „Orfeusza w Piekle" chodzi mi: nie o to, aby aktualizować inscenizację w sposób trywjalny, wnosząc w nią nietyle poglądy nowoczesne, ile realistyczny rozgwar dzisiejszej ulicy. Idzie natomiast o rewizję *treści operowej,* czyli t. zw. libretta, których szereg urąga jeszcze po dzień dzisiejszy najskromniejszym naszym wymaganiom.

Idzie o ciągłe eliminowanie z akcji scenicznej szablonów, tkwiących w niej od stuleci, dobrych w wieku XVII, gdzie sam śpiew stanowił alfę i omegę wrażenia, nie zaś w naszem stuleciu, gdzie reforma Wagnera przetworzyła już z gruntu podejście słuchacza do istoty widowiska operowego.

Resztę tej „rewolucji pojęć" dokonał film, nie mający już dzisiaj, jeśli idzie o mis en scéne, granic, ani trudności.

Odbiciem tych wpływów jest chociażby „Kraina Uśmiechu" — operetka,, a raczej opera komiczna, utrzymana w półtonach, nietylko zresztą muzycznych. Zainteresowanie wprost spontaniczne, jakie, jeśli idzie o Warszawę, towarzyszy przeszło pięćdziesięciu przedstawieniem tego utworu, jest dla mnie dowodem, że publiczność, która w przeciwstawieniu do krytyki — niema (w zasadzie) głosu, budzi się i dąży do nowej, nieznanej jej jeszcze—, ale ponętnej formy widowiska operowego. Nie zdaje sobie ona zapewne sprawy, na czem polegają te inne niż dotychczas wartości, ale ocenia je szczerze, doprowadzając statystyków operowych do konieczności zapisania wielotysięcznych tłumów na wspomnianej „Krainie Uśmiechu" jako anomalji, pozornie niewytłumaczonej.

Gorzej przedstawia się natomiast t. zw. *ruch koncertowy w stolicy.* Przyczyną tego nie są wyłącznie, ani kryzys, ani — rozwój radja, jak chcą niektórzy. Poco szukać przyczyn choroby nazewnątrz, kiedy tkwią one w nas samych. Pisałem niedawno na tem miejscu o braku poważnej kultury muzycznej w Polsce, do czego doprowadziły mnie pewne wrażenia z niedawnego konkursu. Obserwuję od wielu lat życie muzyczne w kraju, zwłaszcza w Warszawie, nie biorąc w niem celowo współudziału. Obserwuję ludzi, tak zwanych melomanów, i te właśnie obserwacje pragnąłbym tu bliżej zdefinjować.

U nas, w stolicy (a może i w Polsce) szuka się w programie koncertu, czy też opery nie treści muzycznej, ale... *nazwiska.* Idzie się zatem na Adę Sari, czy na Kiepurę, w dziedzinie ściśle muzycznej — na Hubermana, lub Turczyńskiego. W bardzo rzadkich, wręcz odosobnionych przypadkach *słyszałem zainteresowanie dla autora* utworów, które zawierać będzie program koncertu danego artysty.

I to jest anormalne, wręcz niezdrowe dla rozwoju kultury muzycznej. Widziałem sam — znowu w Czechosłowacji — afisze koncertowe tak skonstruowane, że w oczy bije nietyle nazwisko wykonawcy, ile najcenniejsze numery jego programu. W Bayreuth, jak wiadomo wygląd sali operowej, a nawet fizjonomja programu dąży, niewątpliwie celowo, do wysunięcia na plan pierwszy nie — nazwisk grających, ile sylwety bohaterów.

U nas niestety rozpanoszył się od czasów rosyjskich płytki, reklamiarski system zapowiadania koncertów *od strony wykonawcy.* Trudno się zatem dziwić, że po kilku pokoleniach, wychowanych na takiej kulturze programu, rezultaty są smutne. Martwy, wiszący na słupach afisz potrafił zczasem urobić nietylko wzrok, ale i — *kąt widzenia* u naszej publiczności. Pozornie błaha rzecz, ale w niej znajduję odbicie dzisiejszego smutnego stanu, jeśli idzie o ruch muzyczny w stolicy.

Na zmianę tego status quo nie wpłynie już dzisiaj nawet ewentualne nawrócenie do afisza czeskiego. Tu trzeba zwolna, ale wciąż wsączać w społeczeństwo, że ponad najbardziej doskonałym wirtuozem — odtwórcą stoi kompozytor— twórca, dzieło którego, jeśli jest doskonalem, przeżyje postokroć razy najbardziej artystyczne wysiłki wykonawcze. Rozumiem dobrze, że wykonanie to *musi* dziś stać na najwyższym poziomie, jeśli chce należycie wyrazić intencję kompozytora. Mimo to jednak przypada wykonawcy w najlepszym razie rola ziemi, obracającej się wiekuiście dookoła życiodajnego słońca.

Sezon obecny upływa pod znakiem licznych *obchodów jubileuszowych.* Junosza - Stępowski, Zelwerowicz, Solski, wreszcie trzydziestopięciolecie pracy artystycznej i społecznej obecnej dyrektorki Opery warszawskiej, p. Janiny Korolewicz Waydowej. Ostatni z obchodów jubileuszowych jest mi w danej chwili najbliższy, łączy się bowiem integralnie z rozwojem zainteresowania do sztuki operowej w naszym kraju. Długoletnia działalność Korolewicz - Waydowej składa się z dwu, jakby wzajemnie dopełniajacych się czynników: pięknej karjery wokalnej i — w latach ostatnich — działalności społecznej Jubilatki. Odkrył walory jej sopranu zasłużony dla sceny naszej ś. p. Hilary Dyliński, który będąc w przyjaznych stosunkach z Myszugą ułatwił młodej adeptce dostanie się do studja wokalnego Walerego Wysockiego, nauczyciela Myszugi i wielu najwybitniejszych naszych śpiewaków. Po długich studjach kończy Korolewiczówna Konserwatorjum lwowskie w 18-ym roku życia i wkrótce potem rozpoczyna swoją wielką karjerę śpiewaczą. Występuje na scenach krajowych w szeregu ról t. zw. wielkiego repertuaru: w Fauście, Pajacach, Carmen i w operach moniuszkowskich. Później udaje się po laury zagranicę: śpiewa w Londynie, Wiedniu, a nawet i na drugiej półkuli: — w Ameryce, wreszcie w ojczyźnie niezapomnianej Melby — Australji. Pamiętamy Korolewicz - Waydową na scenie warszawskiej w okresie poapuchtinowskim, kiedy świątynia i teatr były, jeśli się nie mylę, jedynemi przybytkami mowy ojczystej. Słyszałem Ją w oratorjach, zwłaszcza w „Stabat Mater" Rossiniego. Później przyszła okupacja, oblężenie Lwowa. Tu obudziła się w wielkiej artystce idea patrjotyczna: śpiewała wielokrotnie na cele dobroczynne, w soborze na placu Saskim, dotąd — siedlisku rusyfikacji. Kwestowała swym talentem na Lwów, pomagała ociemniałym i bezdomnym. To też, kiedy podczas niedawnego jubileuszu, w przerwie między dwoma aktami „Afrykanki" (w której zeszła Waydowa w r. 1919 ze sceny) przesuwały się przed naszemi oczyma liczne delegacje, nie zabrakło wpośród nich tych, którym czyniła dobrze Jubilatka.

Można się spierać, czy warto było wznawiać „Afrykankę" Meyerbeera z uwagi na jej „antyczność" treści, zgodzić się jednak należy, że podczas dyrekcji p. Korolewicz - Waydowej publiczność nasza *zaczęła interesować się* operą i tłumnie odwiedzać jej przybytek. Jest również rzeczą oczywistą, że hasło Jubilatki „niech żyją młodzi" znalazło swój wyraz w obsadzeniu Kadrów operowych przez siły dotąd nieznane, młode i pełne świeżości.

Żałować też należy, że „akademji" jubileuszowej nie uwieczniono na taśmie filmowej, tak, jak nagrano ją, słusznie zresztą, na stillu.

Arte.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1 strona — 800; 1/2 — 450; 1/4 — 240; 1/8 — 140; 1/16 — 80; za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy — 50 gr., w tekście 50% drożej. Konto wydawcy w P. K. O. Nr. **21670.** **PRENUMERATA:** Roczna zł. 2.40.

Redaktor Naczelny i Odpowiedzialny: **JULJUSZ DOMAŃSKI.** Wydawca: **Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa Nowy Świat 17, tel. 635-80.